SŁOWIANIN

dwutygodnik polityczny

redagowany przez

Kazimierza Józefa Turowskiego.

BIBLIOTHECA JAGELLONICA

Nr. 6. i 7.

wydany dnia 15. Października 1868.

Cena prenumeracyjna w miejscu 1 złr. 40 kr. w. a. kwartalnie; na prowincyi 1 złr. 50 kr. w. a.; przedpłatę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe pod adresą: „Administracya Słowianina we Lwowie."

Pojedynczy numer kosztuje 30 kr. w. a. Przyjmują prenumeratę i sprzedają pojedyncze numera w Księgarniach: Stauropigiańskiej przy ulicy Ruskiej, i p. Gergowicza.

Prenumeratorowie miejscowi raczą się po Numera zgłaszać do Księgarni Instytutu Stauropigiańskiego przy ulicy Ruskiej pod Nr. domu 193.

Lwów, 1868.

Z Drukarni Instytutu Stauropigiańskiego.

Pod zarządem Stefana Huczkowskiego.

SŁOWIANIN.

Dwutygodnik polityczny.

CZECHY.

Jak za czasów kronikarza Helmolda, jak później w chwili zawiązku i rozrostu krzyżactwa, jak jeszcze później za czasów Fryderyka W., który szczególną miał predylekcyą do cywilizowania włościan polskich: podobnie i dzisiaj odgrywa się straszny dramat tępienia narodowości słowiańskiej w Czechach przez żywioł napływowy, przez żywioł wiecznie wrogi Słowianom.

Straszna to walka, bo w niej chodzi Czechom o to, co dla każdego narodu najdroższem jest — o zachowanie i rozwinięcie narodowości.

W rzeszy narodów słowiańskich tworzą Czesi na zachód pomkniętą straż przednią Słowiańszczyzny, wbitą jakby klin, w niegdyś rzeszę niemiecką — a na przyszłość może w wielkie germańskie państwo.

Od północy i od południa zagraża Czechom zalew niemczyzny — za nimi Morawa słabo ich posiłkuje, a inne narody słowiańskie, każdy zajęty sobą — zdają się niewiedzieć o tem, że w dzisiejszej walce między Czechami a Niemcami rozstrzyga się los omal nie całej zachodniej Słowiańszczyzny, a może i Austryi, tyle dla Europy potrzebnej.

Szczęściem dla Czechów, że poczucie i świadomość narodowości porusza nie samą inteligencyę narodu, jak w Polsce, ale przeniknęła jego masę t. j. włościanina i wyrobnika.

Jeżeli z jednej strony podziwiamy i niepospolitą konsekwencyę, z jaką przewódzcy czescy... a za nimi cały naród najlegalniejszemi pod słońcem środkami przeciw odmawiającej im praw hegemonii cudzoplemiennej walczą, to z drugiej strony nie możemy zataić naszego zdziwienia nad używanemi represaliami przeciwko nim przez teraźniejsze ministerstwo, które to represalia najprawdopodobniej dobiegną swego kulminacyjnego punktu w ogłoszeniu stanu wyjątkowego.

Gdyby ministerstwo teraźniejsze było ministerstwem państwa niemieckiego, gdyby Austrya była jeszcze tem samem państwem, jakiem była przed rokiem 1866. i mogła mieć jaką taką nadzieję zdobycia przewagi w Niemczech południowych, chociażby tylko po linię Menu; gdyby wreszcie interes panującej dynastyi zgadzał się z interesem niemczyzny w Austryi — w takim razie, ale tylko w takim, przyznalibyśmy słuszność postępowaniu dzisiejszego ministerstwa . . . względem Czech — wprawdzie nie pod względem moralnym — ale pod względem politycznym.

Ministerstwo wprawdzie usprawiedliwia swoje postępowanie względem Czech powołaniem się na literę ustawy grudniowej, uchwalonej przez Niemców bez współudziału Czechów, a która ma zobowiązywać i Czechów. Smutna to ustawa, a nie różniąca się niczem od verordnungów organów władz absolutnych, które bez współudziału interesowanych nakazywały lub zakazywały to lub owo, jak n. p. uczenia się rechtschreibungu . . . noszenia konfederatek. . . .

W prostocie ducha naszego wyznać musimy, że nie hołdując ani demagogicznym,

ani ochlokratycznym zasadom, nie możemy pojąć, dlaczego uchwała kilkunastu fabrykantów obdarzonych mandatami, a gwałcąca prawa narodowości tylu, miałaby być bardziej obowiązującą, niż dekreta, przywileje Najjaśniejszych monarchów, wydane ich własnem i ich następców imieniem.

A właśnie żądania Czechów i opieranie się tym żądaniom rady państwa zostaje w takim samym stosunku, w jakim uchwała przez obcych dla obcych powzięta do monarchicznych nadań i paktów-konwentów, w moc których zajęli pod swe berło ziemie i ludy.

Lecz pomińmy tę — może najdrażliwszą jurydyczną stronę w walce Czechów z teraźniejszem ministerstwem — aby ocenić represalia rządowe ze stanowiska prawdziwie konstytucyjnej zasady. Jeżeli tą zasadą jest wolność prawna, współudział ludów w prawodawstwie: w takim razie nie pojmujemy, jak można narodowi zabronić legalnemi środkami objawiania swoich życzeń i żądań? Podobnież jak nikt nie pojmie, aby się mogło zgadzać z rzetelną wolnością sprowadzanie posłów do sali obrad żandarmami i zniewalanie ich do głosowania w myśl wysokiego ministerstwa grozą co najmniej — aktów oskarzenia i więzienia. —

A teraz niechaj nam wolno będzie poświęcić jeszcze kilka słów żądaniom Czechów i represaliom rządowym ze stanowiska polityki i dobrze zrozumianego interesu dynastyi panującej.

Musimy z góry przeprosić przyjaciół, obrońców i stróżów teraźniejszej konstytucyi za wyrażenie zdania, które im może się niepodobać.

W czasach, w których nieomylność papieżów zakwestyonowano, wolno, zdaje nam się, także zakwestyonować nieomylność konstytucyj, które, jak nas historya uczy, zbyt nagłym i zbyt częstym ulegają zmianom; a zakwestyonować tam i wtedy, gdy podtrzymanie konstytucyi represaliami przeciwnem jest interesowi dynastyi — który to interes stawiamy bez żadnego pozwolenia wyżej, niż interes jakiejkolwiek konstytucyi.

Otóż z tego punktu widzenia pytamy się: jaki może mieć interes w tem Cesarz Austryi, Król Węgier i Czech, ażeby w imieniu konstytucyi podtrzymywano niechęć milionów.

Germanizacya Czech, a co jest właściwym celem podtrzymywania konstytucyi grudniowej represaliami -- nie zgadza się bynajmniej z interesem państwa — i może jedynie obrócić się na korzyść przyszłego cesarza niemieckiego, a którym może być prawdopodobnie któryś następca mocarza, posługującego się dzisiaj grfm Bismarkiem.

Jakiż może mieć interes Austrya, z Niemiec wyparta, bez najmniejszej dzisiaj w tych Niemczech przyszłości — jaki interes w Austryi panująca dynastya w osłabianiu narodowości, która w danym razie stanęłaby niezawodnie w obronie swego Króla i państwa austryackiego, bo tego wymaga własny interes Czech w obec Niemiec.

Półgłówek może tylko przypuścić, że dzisiejsza agitacya Czech zmierza do oderwania ich królestwa od monarchii. — Na małej przestrzeni, w małej stosunkowo liczbie padliby prędzej oderwani od Austryi... pod ciosami Niemców.

To też każdy rozsądny człowiek przyznać musi, że dzisiejsze dążności Czech zmierzają do wyzwolenia żywiołów słowiańskich w państwie austryackiem bez naruszenia praw nielicznej narodowości niemieckiej, której w skupionej masie w całem imperyum austryackiem niema nad 4 miliony — a tem samem zmierzają do wytworzenia dla państwa silniejszego punktu oparcia i sprowadzenia go na właściwe tory szczęśliwszej przyszłości.

Jak się dzisiaj rzeczy mają, nie pozostaje Czechom nic innego, jak dowieść swojej lojalności odwołaniem się od ministerstwa do Cesarza i Króla lepiej we własnem i państwa interesie poinformowanego.

Życzymy, aby się tak stało -- i niezawodnie stanie się tak w sprawie świętego pokoju.

DALMACYA.

Kraj ten, naturalne wybrzeże turecko-słowiańskich prowincyj nad Adryatykiem, tem więcej nabiera znaczenia, im bardziej zbliża się chwila, w której ma się rozwiązać wschodnia kwestya.

Dalmacya, należąca na mocy ugody paryskiej z d. 30. Maja 1814 r. do obszaru państwa austryackiego, jest, począwszy od 44go stopnia północnej szerokości (44° 45' 21''), zachodniem wybrzeżem półwyspu bałkańskiego aż do 42 (42° 10' 12''). Rozpościera się kraj ten — na wschodzie ograniczony Bośnią czyli powiatem trawnickim; także Hercegowiną, albo powiatem mostarskim, i księstwem czarnogórskiem — w kierunku północno-zachodnim ku południowemu-wschodowi wzdłuż wschodniego brzegu adryatyckiego morza... od Kroacyi począwszy, aż do Albanii, czyli paszaluku skutarskiego (skodraskiego). Największa rozciągłość Dalmacyi wynosi około 240 mil włoskich, podczas gdy jej szerokość pomiędzy 32ym i 36ym stopniem wschodniej długości ; (12° 25' 29'' i 16° 38' 30'' względem Paryża) najwięcej 38 mil włoskich, a tu i owdzie ledwie jednę włoską milę wynosi. Niedość na tem, bo nawet to wązkie wybrzeże rozrywa posiadłość turecka.

Dopiero wspomniony obszar (enclave), którego najbardziej oddalony kres leży pod 42° 55' 59'' szerokości i 15° 13' 1'' długości (względem Paryża), pomiędzy zatoką Klek i przystanią Stagnopiccolo nad narentyńskim kanałem, rozdziela obwód Spalatro od obwodu Raguzy. Drugi obszar podobny: Suttorina, dalszy ciąg doliny po nad kanałem leżącej i ku morzu biegącej, rozdziela obwód raguzański od katarskiego (Cattaro).

Liczne wyspy i skaliska, to większe, to mniejsze, to samotnie porzucone, to w pewnych szeregach, wszystkie strome, hartownie twarde okolają stały ląd, który się od nich oddzielił to więcej, to mniej szerokiemi węzinami morskiemi, lub kanałami — i który to ląd tyle ma zatok, że nadbrzeżna około niego żegluga od Arby (Arbe) do Buduy (Budua) wynosi około 300 włoskich mil.

Tak stały ląd, jak i wyspy przerzynają góry we wszelkich kierunkach, pomiędzy któremi znajduje się niewiele urodzajnych dolin.

Na północy oddziela Dalmacyą od Kroacyi pasmo Welebicz, przedłużenie julijskich alp; zaczyna się ono około Kninu a kończy się przy morzu około Seni (Segna), wzniósłszy swoje najwyższe wierzchołki t. j. Świętą górę (Montesanto) i Paklenicę aż po 5405 i 5192 stopę wiedeńską. — Na południe Welebicza pokazują się pasma dynaryjskich alp, różnej formacyi i różnych nazw, to bliżej morza, to dalej od tegoż... strome, nagie i cały kraj przecinające.

Największe góry osiadły nad turecką granicą tak, że Dynara koło Kninu wyniosła się aż do 5728 stóp, lub w kierunku ku Czarnogórze (Montenegro) tak, że Oryen sięga 6000 stóp wysokości. Zajmującą pod botanicznym względem jest góra Biokowo, sięgająca do 5587 stóp wysokości — osiadła ona nad wybrzeżem morskiem koło Makarski; malowniczym jest szereg gór Mossor koło Spalato, mając wspaniałą skalistą koronę, migocąc w cudnych barwach zwłaszcza podczas zachodu słońca — szereg gór sięgający 4200 stóp wysokości.

Równin nie znajdziesz, chyba tu i owdzie na wybrzeżach, na większych wyspach, lub wewnątrz kraju nad rzekami i jeziorami.

W spławne rzeki kraj także nie obfituje. Cermania (Zeramagna), która koło Nowegogrodu (Novigrad) wpada do morza, przypływa z Kroacyi i jest spławną już pod Obrowaczem (Obbrovazzo). — Kierka, biorąca początek pod Kninem, znaną jest z powodu pysznych swoich spadów, wpada do sebenickiego kanału, utworzywszy wprzód w spółce z pobliskiem morzem jezioro Proklian, mające objętości 1600 □ morgów magdeburskich. — Czetyna (Cetina) powstaje ze siedmiu źródeł o dwie włoskie mile za Werlicą, ma dwa znamienite spady i odlewa się do morza około Almisy.

Narenta, najznaczniejsza dalmatycka rzeka, około Metkowicz z tureckiej do austryackiej przybiera się posiadłości, dzieli się na dwa znaczne ramiona a ostatecznie gubi się w morzu wielu ujściami. Narenta nosi na dość długiej przestrzeni okręty żaglowe o 100—150 beczkach ładunku, podczas gdy Kierka dopiero koło Skardony, a Czetyna zaledwie na godzinę drogi jest spławną.

Wyjąwszy jezioro pod Wraną, mające 5215 □ morgów magdeburskich, — to inne jeziora są tylko peryodycznemi, wysychają w lecie, napełniają się wodą w późnej jesieni. Tak samo i bagna wysychają po części wśród lata; jedynie położone w pobliżu morza, koło Nony i Narenty są zawsze jednakie; ale tak te, które się nie zmieniają, jak i owe, które w późnej jesieni i w zimie powstają, wywierają szkodliwy wpływ na ludzkie zdrowie. Dalmacya bowiem ma gorętszy klimat, niżby się go można spodziewać po jej gieograficznem położeniu. Lata mijają a śniegu niewidać — ciepłomierz rzadko spada niżej 0, a gorąco latem całe miesiące dochodzi w cieniu 26° R. — a od maja lub czer-

wca, za nastaniem pogody, aż po wrzesień prawie ani kropla deszczu nie spadnie.

Roślinność kraju tego przeto jest daleko południowszą, niż innych położonych pod temi samemi stopniami szerokości. Już koło Spalato rośnie oleander dziko, a na wyspach równie jak w raguskim i katarskim obwodzie przydybujemy te same rośliny i drzewa, co w Sycylii i północnej Afryce, jako aloes, daktylową palmę. storaks i świętojańskie (rożkowe) drzewo. Ale, skoro się oddalimy od łańcucha nadbrzeżnych alp i w głąb kraju wejdziemy, wraz nam z oczu znikną drzewa oliwne, migdałowe i figowe... a z klimatem ostrzejszym bardziej północna pojawi się roślinność. Nad wybrzeżem prawie wyłącznie pielęgnują winną macicę tak, że ciężko gdzie o cień, pomimo, że się morwy przydybuje. — Głębiej w kraju, przydybujemy łany zbożowe, łąki, sady i lasy.

Jakkolwiek jednakże bądź — Dalmacya, dla skalistego swojego gruntu, nie należy do produktywniejszych krajów. Na 3717,4 □ mil włoskich ma Dalmacya tylko 676,6 uprawnej ziemi. Góry, które za czasów św. Hieronima były pokryte wysokopiennemi lasami, później zaopatrywały arsenał wenecki potrzebnem okrętowem drzewem, a w 1608 r. Turkom dostarczyły go na 12 galar, te góry są prawie zupełnie roślinności drzewnej pozbawione. Co do rolnictwa, to znajduje ono się w Dalmacyi na daleko niższym stopniu rozwoju, niż w którejkolwiek prowincyi państwa austryackiego. Najwięcej gruntów uprawiają chłopi dzierżawcy, którzy rządowi dają dziesięcinę a właścicielowi pewną część zbioru wedle ugody; część pewną pól dają właściciele obrabiać najemnikom. Przeszło $^2/_5$ całej urodzajnej ziemi zajęły winogrady i sady oliwne. Wino mogłoby być daleko lepszem niż jest, gdyby się z niem lepiej obchodzono. Tylko więksi właściciele mają piwnice i beczki i rozgatunkowują grona. Inni uprawiacze wina mieszają razem różne gatunki gron, a wino chowają w naczyniach z kozich skór, lub w glinianych dzbanach.

I rybołostwo tutaj nie tak się prowadzi, jak w innych krajach; winien temu mianowicie brak pieniędzy i brak przedsiębiorczości, boć liczne zatoki, kanały i wyspy sprzyjają bardzo rzeczonej zarobkowości po dalmatyńskich wodach.

Jednakże połów sardelów prowadzi się tutaj na wielkie rozmiary tak, że 18 osad głównie z niego tylko żyje. Za najsprytniejszych rybaków uchodzą mieszkańcy Komisy na wyspie Lisie, zaczem dalmatyńskim sardelom, zkądkolwiek one pochodzą, dają nazwę di Lissa.

Głównym środkiem do życia dla ludności w głębi kraju mieszkającej jest chów bydła, którego wszakże nie należy tutaj bynajmniej uważać z wyższego stanowiska ekonomii państwowej. Niema tutaj bowiem mowy o rozumowem chowie i pielęgnowaniu bydła — tutaj przydybujesz tylko takie bydło, a raczej przydybujesz tylko trzody owiec i kóz, które muszą sobie, gdzie im się uda znaleść, szukać paszy, a zato wyżywiać i przyodziewać swoich właścicieli. Bydło rogate trzymają tutaj właściwie tylko dla uprawy roli, zaczem cielęcina i świeże masło są w Dalmacyi bardzo rzadkiemi przysmaczkami. Baranina jest tutaj bardzo smaczna z powodu aromatycznych ziół, które rzucają się po tutejszych górach i płazinach, ale trzody owcze latem cierpią częstokroć dla braku zdrowej wody do picia, boć niema tutaj prawie żadnych studzień, — zastępują je cysterny i naturalne kałuże, w których się gromadzi deszczowa woda Zaraza trapi także często owce dla braku przyzwoitych zabudowań i weterynarzów.

Przemysł, w zwykłem znaceniu wyrazu, dopiero w pieluchach, wszakże nawet młyny nie są jeszcze takiemi, jakiemi wedle dzisiejszego stanowiska mechaniki byćby powinny. Przędzalnie jedwabiu zapamiętały dopiero 20 lat, a kopalnie węgla kamiennego także niestarsze. Największą ilość produktów wywożą z Dalmacyi w stanie surowym, aby je znowu sprowadzać tutaj w stanie przerobionym. I korale, których połów zadzierżawili od rządu mieszkańcy wyspy Claryny (Zlarin) bywają we Włoszech rzeźbione i wygładzane. Jednakże wiesniacy są bardzo zręczni w wyrabianiu wszystkich swoich przyodziewek i innych potrzeb domowych. Także złote i srebrne wyroby, wcale sztuczne, pojawiają się, a Zara ma rozgłos ze swoich fabryk rozolisów, mianowicie słynie: Maraschino di Zara, które się wyrabia z właściwego Dalmacyi rodzaju trzesień.

Handel tego kraju jest głównie przechodowy (transito). — Przedmiotem jego są towary z Bośnii i hercogowińskie. Wszakże rozkwitnąć aż wtedy się może, gdy Dalmacya, za potrzebnem sobie przeobrażeniem, dójdzie do tej wypłodności, do której z natury swojej dojść powinna.

Zdaje się, że Spalato i Raguza, połączone gościńcami z dzisiejszą Tureczczyzną, staną się kiedyś głównemi targowicami Dalmacyi. Dzisiaj odbywają się transporta tylko za pomocą objuczonych bydląt, dlaczego wszystkie towary idą w niewielkich zawiniątkach o 125 — 150 wiedeńskich funtach.

Handel z tureckiemi poddanymi i Czarnogórcami odbywa się po bazarach co ty-

dzień w Bilibibrigh, w Raguzie, w Katarze i w niektórych innych pogranicznych miastach. Kupujący i sprzedający są pooddzielani nizkiemi murami jedni od drugich z powodów sanitarnych. Najważniejszemi artykułami wywozu z Dalmacyi są dzisiaj następujące: wino, oliwa, figi, sardele, owcza wełna, rozolisy, surowe skóry, rzeźne bydło, migdały i sumach; wyprowadzają je w największej części do Tryestu, zkąd pobierają potrzebne kolonialne towary, różne fabrykaty, strączkowe owoce, zboże i sztokfisz. Najważniejszym artykułem jest sól morska, która wszakże należy do regaliów.

Dla Dalmacyi, w której przywóz góruje nad wywozem, jest dobrodziejstwem, że jej nieopasuje austryacka cłowa linia, że więc ma własną taryfę swoją cłową.

Zbadanie ludności dalmackiej, której jest obecnie 450.000 dusz, aż do szczególnych jej składowych części, byłoby prawie tyle trudnem, ile bezpożytecznem Nie ma bowiem prawie żadnego narodu w Europie, któryby nie pojawił się był kiedy na dalmackich wybrzeżach i po sobie śladów nie zostawił. Znachodzimy tutaj osady greckie, rodzin rzymskich i bizantyńskich. Wypędzeni z Hispanii Żydzi osiedli w Spalacie i Raguzie, a gibelińscy banici z środkowej Italii w Zarze i Spalacie; wychodźcy z pośród węgierskiej i bośniackiej szlachty założyli rzeczpospolitą Polica; Albańczycy z okolicy Antivari wieś Erizzo koło Zary; w czasach krzyżowych wypraw pozostawali w Dalmacyi chorzy Francuzi; Wenecyanie i Lombardowie odwiedzali wybrzeża i wyspy; z Turcyi przybyli tutaj Uskocy (od „uskoczyć"); osiedlili się tutaj Szwajcarowie, Anglicy; część pewną swojej ludności zawdzięcza Dalmacya ustawicznej rządów zmianie, jako chorwackiego na węgierski, tego na bośniacki, tego na genueński, to znowu na wenecki, turecki, austryacki.

Jednakże cztery główne żywioły łatwe są do rozróżnienia a to: słowiański, włoski, hiszpański i albański.

Albańczykowie w liczbie przeszło 900 dusz zamieszkują w Erizzo koło Zary. Początkowo 27 rodzin z okolicy Antivari uciekło się do Perasto przed prześladowaniami Mahumeda Begowicza. Ztąd wezwał ich 1726 r. arcybiskup zarski Zmajewicz, który przedtem był biskupem w Antivari do Zary i postarał się dla nich o opiekę weneckiego senatu. Nadano im naprzód kawał ziemi koło Zemonico, a potemu pozwolono im założyć wieś w pobliżu Zary, której wsi dali na cześć swego dobrodzieja, generalnego prowedytora Mikołaja Erizzo, jego nazwisko. Arcybiskup Zmajewicz wystawił dla nich swoim kosztem kościół, który później poczytał za parochialny i w którym podziśdzień nabożeństwo w albańskim odprawia się języku.

Mieszkańcy Erizzo, zaopatrujący Zarę codziennie owocami i jarzyną, dzierżą się silnie języka, stroju i obyczajów dawnej swojej ojczyzny.

Hiszpańscy Żydzi, potomkowie rodzin, które w skutek królewskiego ukazu z dnia 30 marca 1492, nie chcąc chrztu przyjąć, kraj upuścić musieli, są osiedli w Spalacie i Raguzie i liczą około 600 głów. Ich świętą księgą jest pismo (starego testamentu) z tłumaczeniem tałmudu. Dekret generalnego prowedytora (provveditore) dalmackiego Piotra Valier z d. 9. Września 1678 r. zezwolił hebrejskiej gminie w Spalacie, która w ówczas składała się z 38 rodzin, rozpoczęcie nowej księgi dla synagogi. Rozpoczęto ją w języku hiszpańskim i w nim aż do r. 1700 prowadzono. Biblią odczytywano także po hiszpańsku i w tym języku kazano w synagodze przedtem; dzisiaj, ponieważ już mało Hebrejczyków umie po hiszpańsku, dzieje się to po włosku, a to od 25 lat, chociaż rytuały zachowały się podziśdzień hiszpańsko-portugalskie i nieustąpiły miejsca ani włoskim, ani niemieckim.

Włosi, których w Dalmacyi jest dzisiaj 22,000 dusz, już tutaj w jedynastym wieku osiedlać się zaczęli. W radzie miasta Zary było 1552 r. między 17. rodzinami szlacheckiemi przeszło $^2/_3$ włoskiego pochodzenia, a na Lesinie w tymże samym roku wskazany stosunek był jeszcze większym.

Oprócz Wenecyanów, szczególniej mieszkańcy Apulii, Toskany i Bergamo osiedlali się w Dalmacyi. Z początku żywioł włoski, szczególniej po miastach nadbrzeżnych i po wyspach się gnieździł, później wszedł w głąb kraju tak, że językiem towarzyskim klas wykształconych całej krajowej ludności jest włoski,.... a wloskie obyczaje i sposób życia coraz bardziej rozszerzają się w kraju. Tylko w niektórych większych miastach uzyskuje niemczyzna w wyższych kółkach przewagę, a to w skutek wpływu wielu niemieckich oficerów i urzędników.

W ustach ludzi, nie mających żadnego literackiego wykształcenia, wyrobił się język włoski na szczególny dyalekt i ma nazwę: lingua Bodola, w różnych miastach różne cieniowania przyjmujący. Bodolami zwano bowiem za czasów rzpltej pieszych zamorskich żołnierzy, a że ci po największej części pochodzili z Dalmacyi, więc nazwę ich języka przeniesiono na włoski w Dalmacyi dyalekt.

Bibl. Jag.

Najczyściej po włosku mówią w Raguzie, najbardziéj po wenecku w Zarze, a najbardziej nacechowanej właściwości w Spalacie i na wyspach. Cechą tutaj jest przekładnia głoski **r** i używanie ulubionej głoski **i** zamiast głoski **e**. I tak zamiast **comprare** (comparare, nabyć, kupić) mawiają **crompare**; zamiast permesso (dozwolono, wolno), mawiają promesso — a nadużycie głoski **i** spowodowało Raguzanów do ułożenia następujących drwiących wierszy:

Si mi rimiri ti,
Ti mi rimiri mi;
Si ti rimiri mi,
Mi ti rimiri ti.

Gdy patrzę (zwierciedle!) w ciebie,
To widzę w tobie siebie;
Gdy na mnie wzrok twój pada,
Ja widzę, żeś nielada.

Słowianie, wynoszący około 400.000 dusz, są najliczniejszą i najważniejszą częścią ludności dalmackiej. Trudno rozstrzygnąć, czyli są oni najpierwotniejszymi mieszkańcami Dalmacyi, jakto niektórzy południowo-słowiańscy uczeni twierdzą?

Professor Pietro Nisiteo, znany w swojej ojczyźnie i po za jej krańcami archeolog w Cittavechia na wyspie Lesinie, dowodzi w swojem niedrukowanem dotąd dziele: „Memorie staccate sulla Dalmazia“, że dawni Iliryjczykowie nie byli słowiańskiego, ale tracko-pelazgickiego pokolenia ludźmi; że wszystkie dochowane nam w greckich i rzymskich historykach i geografach nazwiska ludów, jako: Liburnowie, Autoryaci, Daorsowie, Enkelcerfowie i t. d. są tylko oznaczeniami różnych członków tego samego narodu.

Wiele zwyczajów i obyczajów Iliryjczyków wpłynęło tutaj na później przybyłych Słowian, ich język zachował się w pewnej części jeszcze u dzisiejszym Albańczyków, którzy są ostatkiem owego niegdyś tak potężnego narodu. Podobieństwo różnych obyczajow dalmackich Słowian z obyczajami krajów zamieszkałych przez Celtów, każe się domyślać, że i Celtowie podczas swoich wędrówek po Iliryku nie bez śladów go zostawili; ale że się z Iliryjczykami tak samo pomięszali, jak ci z późniejszymi Słowianami. Ci ostatni już w prawdzie w 6tym wieku poczęli napływać do Dalmacyi; lecz się w niej stale nie osiedlili przed wielkim napływem Chorwatów i Serbów, którego porę naznacza Szafarik pomiędzy 634 i 638, a Mikotcy w 640 r.

Potomków obu szczepów można jeszcze doskonale po ich narzeczach rozróżnić, tak samo, jak i ostatniej słowiańskiej osady, przypadającej na 14ty wiek, gdy przemoc grafów z Bribir, Ostrowicy i przeora z Wrany wielu Serbów z Rascyi do Dalmacyi ściągnęła. Mieszkają oni w środku kraju, podczas gdy potomkowie Chorwatów Porfyrogenity wedle Wuka Stefanowicza szczególniej po wyspach się znajdują.

Menis rozróżnia w swojem Mare adriatico pierwotne szczepy wedle ich fizyognomij. I tak pomiędzy Zermagną i Czetyną cera oliwna lub śniada, włosy czarne lub ciemnokasztanowate, tej barwy oczy bez wyrazu życia, twarz cokolwiek ściągła, postawa poważna i groźna, wzrost wysoki.

Za Czetyną budowa ciała bardzo udatna, czerwoniawo-ciemna skóra, czarne i gęste włosy, czarne oczy, wejrzenie wojenne, tchnące odwagą. postawa poważna, wzrost bardzo wysoki, budowa atletyczna. Szczep tęn można poczytać za najprawdziwiej pochodzący od Serbów, zwłaszcza, że więcej od innych, w równych okolicznościach żyjących, pojętności dla cywilizacyi pokazuje. W ogólności poczytywanym bywa szczep serbski za szlachetniejszy i piękniejszy od kroackiego, który wyparł on bardziej na północ i zachód.

Zdaje się, że oba szczepy szczególniej na północ od Kierki zlały się w jeden.

Wyspiarze odznaczają się zupełnie właściwą fizyognomią i żywszym umysłem; budowa ich ciała nie jest bardzo silną. Nazywają ich, podrzyźniając ich zepsutemu językowi, w którym zamiast sto wymawia się so lub sa, Sokawcami, lub Sakawcami. Mieszkańcy nadbrzeży i wysp zaś nazywają ludność w głębi kraju zamieszkałą Morlachami (Morlachi). Lucio tłumaczy nazwę tę przez morovlacchi, czarni Latyńcy; Kopitar przez mauro-valacchi, czarni Wołochowie; Katalinicz przez mauro-vlasi, czarni Wolskowie lub Italcy; Glubicz i inni przez more-vlasi, morscy Wołochowie, ponieważ od Czarnego morza nad Adryatyk przenieśli się.

Gdy jednakże o tym szczepie już mowa jest u bizantyńskich pisarzy, nim nastąpiło ostatnie słowiańskie przesiedlenie: przeto zdaje się, że wywód Kopitara jest najprawdziwszym, zwłaszcza, że zgadza się z turecką nazwą Morlachow Karawlassi czyli czarne Włochy.

Zdanie x. Fortis, jakoby nazwa Morlacchi była czystosłowiańską i znaczyła tyle, co potężni (położeni) od morza, niema podstawy, równie jak zdanie dr. K. Meinerta, że Morlachi są potomkami pozostałych w Dalmacyi Mongołów, którzy przyjęli nazwisko panującego szczepu Uluses. Bez wątpienia są Morlachy pratypem słowiańskiego szczepu w Dalmacyi: ich język, ich

dary umysłowe, przywyknienia i obyczaje są te same, co u Serbów w Serbii, Bośnii i Hercogowinie. Tak włoska kultura jak i niemczyzna na Morlachów lub żadnego niemiały dotąd wpływu, lub wcale nieznaczny. Pogardliwem jest przeto ich nazwisko w ustach wykształceńszego mieszkańca miejskiego i w ustach bardziej zwłoszczonego wyspiarza.

Jak różnią się dalmatyńscy Słowianie szczepowo, tak też rozbiega się ich język w dwie gałęzie: mianowicie w serbską czyli morlacką i wyspiarską. Ostatnia rozpostarła się na wyspach i wybrzeżu aż po przymorze (primorje) makarskie; jest w niej wiele ostanków starokroackiej mowy i nie tylko słowami, ale i grammatycznym ustrojem różni się od pierwszej. Podczas bowiem Morlach mawia: bio (był), pisao (pisał), kupio (kupił), mawia wyspiarz: bil, pisal, kupil. Mowa ta zagęszczoną też jest wielu włoskiemi słowy; a potoczne w Lisie wyrazy, w Lesinie są wcale niezrozumiałemi.

Narzecze pierwej wspomniane, z małemi wyjątkami, to samo, co w księstwie serbskiem, rospostarło się na stałym lądzie, a to w obwodach kotarskim, knińskim, werlickim, sińskim (Sign), imoskim, wergorackim, narenckim, ślanskim, c a n a l i-skim, c a s t e l n u o v o skim, ricanskim (Rizano), dobrockim i katarskim, i jest narzecze to w użyciu na tych nadbrzeży przestrzeniach, które jak np. M a c a r s k a prawie wyłącznie z środkowym krajem miewają czynności. Narzecze to rozpada się na dwa podnarzecza, a to za użyciem **i** lub **je**. Koło B o c h e i koło Raguzy mawiają i piszą bjelo (biało), djevojka (dziewojka), i t d., zaś w innych stronach Dalmacyi: bilo, divojka (więc nie etymologicznie, R.). Między mieszkańcami nadgranicznymi Bośnii, Hercogowiny i Czarnejgóry krąży niemało słów tureckich; nad R i v i e r a rzeką C a s t e l l a, między Spalatą i Trawą posłyszysz wyrazy, których czysto-serbski język nie zna, jak np. u t a k zamiast p a t k a (kaczka), k r o s n a zamiast r a z b o j (rozbicie, nastrój, tkacki warsztat), j a z i k zamiast j e z i k (nasi Rusini używają i jazyk i jezyk i t. p. R.), p r i j a t i (przyjąć) zamiast p r i m i t i (nasi Rusini mówią i pryjaty i pryjmyty, R.).

Najczyściej mówią Górale w Sinie (Sign), w Imoskach, Maskarsce, na przymorzu raguskiem i nad B o c h e; najdźwięczniej koło Raguzy.

W samej Raguzie wytworzył się osobny dyalekt, napół słowiański, napół włoski w tym samym stopniu zepsuty, w którym tamtejsza pismienna mowa zdołała utrzymać się w czystości klasycznej. W innych miastach, w których po słowiańsku tylko gmin mawia, popadł język to większemu, to mniejszemu wpływowi czy to wysp, czy też wnętrza kraju. Tak w Sebeniku troistym mówią sposobem: na przedmieściu lądowem (b o r g o di terra) tak czysto po serbsku mówią jak koło Sini; na przedmieściu morskiem (borgo di mare) **x** (ks) głoska wcale się nie wymawia, a głoska **s** wymawia się zamiast zgłosek **st** np. w słowie s o i, które po słowiańsku brzmi s t o i (od stać); w wyżnem mieście (gorica) wymawiają **c** z ogąkiem zamiast **z** np. w słowie c o v j e k (człowiek).

Wyznawcy greckiego kościoła, nawet wykształceni, w gronie rodzinnem nie mówią jedno po słowiańsku — a to równie poprawnie we wszystkich miastach.

Słowianie dalmaccy trzech używają alfabetów: głagolickiego (bukwicy), kirylickiego czyli azbuki, i łacińskiego.

Głagolica jest uświetnionym sposobem pisania rzymsko-katolickich chrześcian i prawie wyłącznie właściwą Dalmatyńcom. Gdzie i kiedy naprzód użyto głagolicy, trudno rozstrzygnąć! Lewakowicz wspomina o psałterzu, który miał z rąk Tomasza (Tomeo) Marnawicza, a który był odpisem już 1222 dawniejszego, uczynionym przez pewnego xiędza z A r l e nazwiskiem Mikołaj. Papież Innocenty IV. bulą swoją z 1248 r. ludności dalmatyńskiej i istryjskiej dozwolił używania głagolickiego pisma. Najdawniejszą z pod prasy głagolicą wyszłą książką jest m i s s a l a z 1483 roku. Tej znajduje się jeszcze 3 egzemplarze: jeden w c. k. bibliotece w Wiedniu, drugi w watykańskiej w Rzymie, a trzeci jest własnością za wcześnie zgasłego professora Franciszka C a r r a r a w Spolecie, który to mąż znalazł ten exemplarz 1845 r. w Policy (Poglizza). Oprócz Lewakowicza, który żył za czasu papieża Urbana VIIIgo, zasłużyli się około poprawy głagolickich mszałów obaj Spalatyńcy t. j. P a s t r i c i o (1688—1706) i C a r a m a n (1741—1745). Przedtem tylko w Wenecyi, Segni i Rzymie wytłaczano głagolickie książki.

Kirylica śś. Cyryla (Kiryła) i Metodyusza, apostołów Morawy (w ówczas wielkiej, sięgającej po Cisę R.), potwierdzona przez papieżów Adryana II. i Jana VIIIgo, jest w użyciu kościoła greckiego. Używają jej Rusini (Mali i Wielcy), Serbowie, Bułgarowie, Wołosza. Z kirylicy wytworzył (rzekomo, R.) Piotr wielki cywilne pismo (skoropis i graždankę), którem Serbowie podziśdzień (za dobraniem niektórych głosek, R.) posługują się w rzeczach świeckich.

Łacińskie pismo jest w Dalmacyi powszechnem, a teraz nawet w świętych księgach. X. Bernard ze Spalato naprzód w tem

piśmie a to gotyckiemi czcionkami ogłosił swój iliryjski mszał (w Wenecyi 1495). Niestety różność prawopisowni (ortografii) spowodowała nieszczęsne rozczepieństwo.

Raguzanie mają swoją pisownię, inni Dalmatyńcy swoję. Rząd starał się obie zlać w jedno; ale cóż z tego: komisya dla tego wysadzona 1820 r. nową postanowiła ortografią i dokazała, że zamiast dwóch: jest trzy pisownie, z pomiędzy których najnowsza nie sięga po za kres urzędów i szkół, nieprzyjąwszy się wcale w sprawach życia społecznego. Znaczną liczbę zwolenników pozyskała obecnie kroacka pisownia, która dla swej pojedyńczości może niebawem stanie się powszechną. Tą pisownią wyszły już pieśni ludowe Koczicza, najnowsze grammatyki i słowniki iliryjskiego języka, wiele książek do modlenia, także największa część dawnych (?) klasyków... i modne beletrystyczne dzieła.

Tylko Raguza trzyma się dawnego swego pisma, a wyznawcy greckiego kościoła, jak zwykle, od dawna posługują się ciągle kirylicą.

Pod względem religijnym dzielą się Dalmaci na rzymskich katolików i wyznawców greckiego obrządku; na protestantów i starozakonnych. Protestantów jest bardzo mało; panującym kościołem był potąd rzymski, którym zawiaduje arcybiskup zarski i pięciu biskupów (w Spolacie, Sebeniku, Lesinie, Raguzie i Katarze). Ma rzymski kościół tutaj 400 parochij i przeszło 50 klasztorów. Unicki kościół liczy tylko 3 małe gminy od 1832 r. Nieunicki grecki kościół zajmuje prawie $^1/_4$ ludności całego kraju... tak, że włącznie z parochią w Poli na Istryi tworzy eparchią z 116 parochij i ma 11 monasterów.

Władyka rezydował przedtem w Sebeniku, od 1841 rezyduje w Zarze, gdzie też miało powstać seminaryum nieunickie.

Nim miała prowincya własnego greckiego biskupa, jej duchownemi sprawami zajmował się arcybiskup Peku czyli Ipeku. W ówczas było też daleko więcej greckich wyznawców.

Pod panowaniem weneckiem rokrocznie znikał kult grecki z wysp i nadbrzeża, a Raguza postarała się o przyciągnięcie greckich wyznawców do rzymszczyzny właśnie, gdy się ujrzała w posiadłości Przymorza (Primorje), półwyspu Sabionello i doliny Canale. Tylko w austryackiej Albanii i wnętrzu Dalmacyi, które aż później przypadło Wenecyi, ostał się grecki kościół bez uszczerbku. Powoli pousiedlały się znowu i po miastach rodziny greckiego wyznania a dukali z pod dnia 10 maja 1582 i 11 maja 1641 r. ubespieczyły wolność ich nabożeństwa. Utworzyły się powoli w Sebeniku, Lesinie i Zarze osobne gminy greckiego wyznania, których kapelani zależeli od filadelfickiego arcybiskupa w Wenecyi.

Tylko w Boche, gdzie mianowicie w okolicy Nowego-zamku (Castelnuovo) wielka liczba wychodźczych rodzin z Hercogowiny osiedliła się, oddano duchowny zarząd nad wyznawcami greckimi dekretem senackim z dnia 12 maja 1718 r. władyce czarnogórskiemu. Ten zwykle święcił księży, gdy stolica patryarchy ipickiego została przeniesioną do Węgier.

Od czasu do czasu (kubek w kubek jak na Rusi) zjawiali się greccy biskupi w Dalmacyi dla wyświęcania księży, co wszelako nie miłem było senatowi, zaczem też na ostatek przeciw temu wystąpił z zakazem z obawy szkodliwego wpływu na ludność greckiego wyznania.

Ale i to wyznanie doznało, pomimo że było zapewnionem ze strony rządowej, nie jednego ograniczenia — a pomiędzy jego xiężą panowała największa dowolność. (Naturalnie, gdzie wolność krępowana, tam rozpuszczą skrzydła dowolność. R.)

Nieczęsto umiał który xiądz czytać (?) i pisać, a prócz w Zarze, Sebeniku i Lesinie o metrykach chrztu, ślubu i śmierci nikt nie wiedział. W niektórych parochiach syn po ojcu obejmował starownictwo dusz przez przeciąg stu i dwiestu lat, a tylko w monasterach był jakiś cień karności; te dawały sobie podległym gminom kapelanów z własnego grona; zmieniały ich co trzeci rok, chociaż obierało ich całe zgromadzenie czerńców. Sprawujący się dobrze mógł być obranym na drugie trzy lata; lecz nie wypełniający swoich obowiązków sumiennie, mógł być każdej prawie chwili odwołanym.

Nieraz udawali się wyznawcy greccy z zażaleniami swojemi do senatu... to też rozporządzenia z dnia 11go kwietnia 1722 i 25 Lipca 1736 r. zezwoliły im wybranie własnego biskupa na koniec.

Prowedytorów rzeczą było przedstawianie czterech zdolnych współubiegaczów (kandydatów), będących rodem z Dalmacyi weneckiej, lecz do wykonania nieprzychodziło a senat natomiast poruczył kierownictwo spraw wszystkich kościoła greckiego w Dalmacyi już z dawnych czasów rezydującemu w Wenecyi arcybiskupowi filadelfickiemu, który zamianował swoim eparchą archymandrytę monasteru w Koce Nikonara Bogunowicza.

Z upadkiem rzpltej znikła i zależność eparchyi od arcybiskupa weneckiego, a gdy Dalmacya przypadła Francyi, dekret cesarza

Napoleona I. z 19 Września 1808 postanowił założenie greckiego biskupstwa w Sebeniku, któremu przydzielono całą Dalmacyę, Istryą, Boche i Raguzę, gdyż i to nieprzyjazne greckiemu wyznaniu miasto stało się było przed niedawnem siedzibą greckiej (?) gminy. Na podstawie proroctwa św. Franciszka z Assisi, założyciela franciszkańskiego zakonu, który podczas swojej bytności w Raguzie r. 1220, miał był wyrzec, „że rzplta dopóty trwać będzie, pokąd będzie miała zamknięte przed akatolikami bramy“, niecierpiało ich to miasto przez całe wieki wewnątrz swoich murów — a chociaż zawsze schyzmatyckim rodzinom, szukającym przytułku (schronienia) tegoż najgościnnej dostarczało, to przecież żadnemu Grekowi niedozwalano mieszkania w samem mieście, w którem wszelako mógł mieć kupiecki sklep. Nowonarodzone dziecię trzeba było nieść aż do granicy, albo z Trebini musiano sprowadzać Calugera dla ochrzczenia tegoż; jeśli Grek umarł, trzeba było ciało odwieść do Trebini dla pogrzebania a jeszcze w 1789ym roku obu popów, których rosyjski konsul Dika z sobą do Raguzy przywiózł, wyrugowano z miasta. Budowę greckiej kaplicy pośród miasta, na którą zezwolił był senat w ugodzie z Rosyą 1774 w Pizie zawartej zwlekano różnemi wybiegami aż do 1790 r. — a dopiero 1803 r. przesadził u senatu rosyjski konsul Fonton, że nabożeństwo i wszystkie czynności cerkiewne, które dotąd odbywały się potajemnie, zaczęto odprawiać jawnie. Za objęciem dzierżawy przez Francuzów uznano kaplicę parochialnym kościołem dla uznanych jako gmina, Greków, którzy za nastąpieniem austryackiego panowania w Dalmacyi 1813 r. otrzymali nietylko równouprawnienie z katolikami, ale i prawo obywatelstwa w Raguzie. —

Zakłady naukowe tak samo są urządzone w Dalmacyi jak w niemieckich prowincyach Austryi; tylko, że nauka bezpłatnie bywa udzielaną a to - we włoskiem języku, w którym też książki szkolne są spisane. W Zarze, Spalacie i Raguzie są gimnazya; w czterech obwodowych miastach, równie jak w Sebeniku i Macarsca szkoły normalne. Należy się spodziewać założenia wszechnicy na miejsce dotychczasowych filozoficznych zakładów w Zarze i Spalacie. W Zarze jest połączony konwikt dla 40stu wychowańców z arcybiskupiem generalnem seminarium; na utrzymanie połowy tych alumnów łoży skarb państwa. Liczba trywialnych i gromadzkich szkół mnoży się z z każdym rokiem, tylko greckie dzieci pobierają naukę po największej części od księży, bo w całej eparchii do roku 1848 nie było więcej nad 11 szkółek, mających własnych nauczycieli. Nauka religii, czytanie starosławiańskich książek, pisanie łacińskiem i cyrylickiem pismem i rachunki, oto jedyne przedmioty nauki, nad którą ma nadzór 10-ciu inspektorów i którą pobiera około 4.000 dzieci.

Wraz z zaprowadzeniem lepszych zakładów naukowych i wykształcenie ludu stanie się innem. Dalmatyniec bowiem ma wielkie naturalne dary, łatwo pojmuje, ma wierną pamięć i wielką zwinność do wszystkich mechanicznych zatrudnień. Przytem i na cielesnem wyposażeniu niezbywa mu. Morlachowie mianowicie są bardzo ładnymi ludźmi: największa ich liczba ma wzrost duży, silną postać, silny i zwinny organizm, przy pełnych wyrazu męskich rysach. Włosy mają jasne (blond) czerwoniawe, lub zupełnie czarne; zęby ich zdrowe, nawet u starców, są połyskującej białości; skórę mają zabrunatnioną, bo od dziecęctwa wystawiają się na skwar słoneczny, od którego ich ani czerwona czapka ani turban nie uchroni. Głosy mają silne, bystry nad zwyczaj słuch i wzrok, niezwykłe siły cielesne.

Od dziecięctwa najwcześniejszego nieunikają żadnego powietrza, żadnej słoty, pasając owce już wtedy, kiedy indziej dzieci jeszcze prowadzenia za ręce potrzebują — to ich tak zahartowuje, że największe trudy i niedostatki, że nawet największe hulatyki, którym się przy sposobności oddają, żelaznego ich zdrowia nadwerężyć nie są w stanie.

Gdy kto zachoruje, to raczej udaje się do domowych, niż do uczonych lekarzy po leki (kubek w kubek lud u nas tak czyni, R.), aby wedle powszechnego morlackiego zdania podwójnego nie opłacać pogrzebu. Znajdziesz tedy rodziny w kraju, w których syn po ojcu od dawna leczy i zewnętrzne i wnętrzne choroby. Głównemi lekami są: wino, gorzałka i pieprz.

Dalmatyńcy zadowolają się bardzo pojedyńczem jadłem. W Raguzie naprzyklad gatunek rośliny: brasica olearia (kapusta) jest pożywieniem wielu rodzin w ciągu całego bożego roku codzieńnie (?). Morlacy pieką sobie codziennie jęczmienny chleb z różnemi przymieszkami; żyją prawie wyłącznie mlekiem, w różnych tegoż postaciach, a tylko w święta jadają baraninę z rożna. Mieszkańcy nadbrzeża i wysp żywią się przedewszystkiem małemi rybami, smarzonemi w oliwie; żywią się muszlami i sałatą, do której w lecie i jesieni przybierają ogórki, figi, melony i winogrona. Sztokfisz (baccala) i wędzona baranina (castradin) zimą są ulubionem pożywieniem. Wino każdy nieubogi, pija codziennie.

Wyznawcy greckiego kościoła poszczą bardzo ściśle. Dalmatyniec jest religijnym i wykonywa sumiennie przepisy kościelne. W ogólności można powiedzić o Dalmatyńcach a w szczególności o Morlachach, że mają wszystkie cnoty i wszystkie niecnoty prawdziwie nieskażonych dzieci natury. Są czułymi ojcami, posłusznymi synami poświęcającymi się przyjacielami, gorliwymi patryotami, wiernemi poddanymi, nader gościnnymi, nie umiejącymi faryzeuszować i kłamać pomiędzy sobą prawni, surowo nastają na zachowanie niewieściej skromności i wstydliwości. Ale są porywczymi, gwałtownemi, leniwemi w gospodarowaniu, wierzącemi w gusła i mściwemi. Nieumiarkowanymi w jedzeniu i piciu, lubią zbytkować nie troszcząc się o przyszłość, zaco też znoszą cierpliwie i największy niedostatek, gdy zaskoczy bieda. Trzymają się uporczywie starych zwyczajów, upierają się zaprowadzeniu wszelkiej nowości, i czegokolwiek ich ojcowie nie czynili i oni czynić nie chcą, i podaremnie w tym względzie przekonywać ich, że to im samym przyniesie korzyści. Kochają swoję wolność, nienawidzą przymusu, a jakkolwiek są mężnymi z przyrodzenia, nie chętnie zostają żołnierzami, chociaż dzisiaj już nie tak często jak dawniej uciekają przed konskrypcyą. Zabójstw i dzisiaj dopuszczają się częściej niż innych zbrodni, bo ich do tego przedewszystkiem powoduje zemsta krwi. O kradzieżach rzadziej tu słychać, niż indziej; cudzołoztwo jest tutaj prawie nie znanem.

Strój Dalmatyńców to do kroackiego, to do tureckiego podobny, odmienny jednak wedle powiatów a nawet wedle części jednego i tego samego miasta tak dalece, że w jednem mieście można widzieć kilka jego rodzajów. Żaden w głębi kraju napotykany strój nie jest podobnym do stroju wyspiarzy lub mieszkańców nadbrzeża morskiego. Słowem, w jednem mieście, w jednej wsi jest kilka rodzajów stroju.

Równie różnią się i zwyczaje weselne i pogrzebowe. Nawet taniec: koło (kołomyjka ? R.) nie wszędzie jednakowo wiodą.

Tem mniej różnią się pomieszkania, a zwłaszcza ich wnętrza i urządzenia. Domy Morlachów są pobudowane z kamienia surowego bez wapna i na wapnie, lub z kołów i ruszcza grodzonych ścian wyprawianych krowiakami. Dachy są słomianne, trzcinowe lub kamienne, podłogi żadnej nie znają, drzwi są oraz oknami. Gdzie w jednym domu więcej rodzin mieszka, tam bywa przegrodzzenie z ruszcza wewnątrz, stanowiące izbę gościnną, jadalną, sypialnią, kuchnię, garderobę, skład różnych potrzeb, a nieraz i chlew dla nierogacizny. Cztery deski na czterech kołach, na wierzchu trochę mierżwy jęczmiennej i nakrycie z koziej skóry, w kącie mieszkania pościel, stół, szafa na odzienie, sąsiek, kilka stołków, i naczyń rolniczych, wszystko samodziałki, oto wszystkie ruchomości.

Z powodu położenia Dalmacyi wyciągano od dawna do niej chciwe ramiona i rozpierano się o nią: ciąg dziejów tego kraju wykazuje ustawiczne walki o posiadanie -- zaczem polityczne życie narodu było zawsze zawisłem od potrzeb i ruchów narodów innych. Stosownie do siły, ducha i stosunków panów Dalmacyi, widzimy, lub jej upokorzenie, lub podźwignienie.

W najwcześniejszych, dla historyi dostępnych czasach, były na dalmatyńskiej ziemi różne państwa. Na północ od Kierki aż do Cermanii leżała Liburyi, której stolicą była Jadesia, później Jadera (Zara); zaś od Narenty aż po Bojanę (Dritonu starodawnych) légło było iliryjskie państwo, które powoli rozpostarło się aż po Kierkę. Wyspy: Lisa (po łac. Issa), Lesina (po łac. Pharca), i Kurcola (po łacinie Corcyra nigra) były niepodległemi małemi rzpltemi, którym często przychodziło do walki z sąsiadami na stałym lądzie.

Rzymianie, zwyciężywszy ostatniego iliryjskiego króla Gencyusza i pojmawszy go we własnej jego stolicy Skodrze (Scutari), zostawili zwyciężonemu narodowi wolność, woląc go mieć raczej przyjaźnym dla siebie, aniżeli niechętnym i buntującym się podczas zamieszek punickich wojen. Przecież podbite narody nie bardzo jakoś ceniły dar rzymski, kiedy z dobrodziejami nieproszonymi staczali jednę walkę po drugiej. Delminuim czyli Dalminium pożniejsze (?) Duono (Duwno) w Hercogowinie stało się główną siedzibą buntowników, którzy wnet cały kraj pomiędzy Cztyną i Narentą opanowali, sięgli aż po Kerkę i nazwani zostali Dalmatami od swojej stolicy. Dość długo Rzymianie po daremnie usiłowali podbić Dalmatyńców, aż panowaniu Augusta Oktawiana udało się ujarżmić ich po wielu krwawych bitwach, po wielu pamiętnych oblężeniach, w którym to toku rzeczy nawet niewiasty dały dowody niepospolitego swego męztwa. Pod ochroną Oktawiana pola znowu zaczęły plony wydawać.

Przemysł dołożył pilności, rozprzestrzeniła się żegluga, więc handel; zakładano i zaludniano osady (kolonie), budowano gościńce i mosty; dosyć, że uczyniono tyle, iż Dalmacya należała do najbardziej kwitnących rzymskiego państwa prowincyj. A gdy prowincya ta sięgała od Driton-u (Bojany) aż do Arsy (Arsa) koło Rzeki (Fiume) a od Sawy aż do Berbasu (Baldanus) i Dryny:

przeto rozpadała się na przymorze (nadbrzeże) i kraj wnętrzny (Binnenland); podzielono ją też dla łatwiejszej administracyi na cztery obwody (dystrykty).

Konstanty W. połączył Dalmacyą z pogranicznemi krajami w prefekturę Illiricum, która to prefektura przy podziale kraju pod panowaniem Teodozyusza rozpadła się na Iliryk zachodni i na Iliryk wschodni.

Iliryk zachodui, którego część stanowiła Dalmacya, przypadł zachodniemu cesarstwu i aż po upadku tegoż (476 r. po Chr.) połączył się ze wschodniem pod nazwą Iliryku wielkiego pod berłem carogrodzkiego władcy. Było to jednakże tylko złudą! Wszakże już pod koniec drugiego stulecia przeszły barbarzyńskie szczepy, plądrując i niszcząc po drodze, Dunaj... i wkroczyły do Panonii i Iliryi, a chociaż początkowo cesarzom i namiestnikom ich udawało się to siłą oręża, to układami uwalnianie i ochranianie swoich prowincyj — to... nieprzeszkadzało to napadom coraz nowych rojów w kierunku ku morzu obranym.

Gotowie, Alanie, Awarowie i inne ludy stawały się panami kraju, burzyły pomniki, pustoszyły pola, wypędzały krajowców tak, że zaledwie udało się zwycięzkiemu orężowi Belizara i Narsesa zatamować zagładę.

Wedle świadectwa Prokopa, rozpoczęły się napady Słowian na Iliryą, a w następnem stuleciu wkroczyli do Iliryi Serbowie, Chorwaci za wezwaniem cesarza Herakliusza dla poskromienia Awarów, i tychże poczęści wytępili, poczęści podbili, zaczem zajęli kraj na zawsze w swoje posiadanie. Tylko nadbrzeżne rzymskie miasta pozostały przy greckiem cesarstwie to w mniejszej, to w większej tegoż podległości, gdyż cesarze bizantyńscy nie mieli na tyle siły, aby zwierzchniczym swoim prawom ponad Adryatykiem nadać potrzebnego hartu. Ztąd powstały różne małe municypalnosci tutaj. Handel tychże doczekał się znowu sprzyjających okoliczności, a za powodem wolności nieukrócanej wzrastały autonomiczne (samorządne) miasta.

Lecz już przy końcu 8go wieku tak przypierali je (rzeczone municypalności) sąsiedni Słowianie, że musiały się obejrzeć za obcą pomocą. Grecy nie mogli im dać obrony, więc udali się do cesarza Karola W.; jednakże za zawartym w 810 r. pokojem, powróciły pod panowanie Carogrodu. Starały się znowu o niepodległość i znowu musiały szukać obcej pomocy, zagrożone od Chorwatów, Węgrów i strasznych, jako korsarze, Narentynów. Dla miłej wolności uciekały się te municypalności to do tej, to do owej potęgi — właśnie tak, jak tego potrzeba chwili wymagała.

Ztąd szły jedne za drugiemi poddania się, to pod Wenecyę, to pod królów kroackich, to pod cesarzów greckich — umysły chwiały się ustawicznie, wnętrzna walka partyj wrzała ciągle, aż pokąd Dalmacya w pierwszej ćwierci XVgo stulecia nie rzuciła się w objęcia Wenecyi, w ówczas panującej nad Adryatykiem.

Sama Raguza umiała podczas wszelkich domowych rozsterek utrzymać się przy niezawisłości; zdołała nawet pozbyć się swoich grafów, czyli rektorów rzpltej, narzucanych jej przez rzpltą wenecką od 1203 r., doczego się była zobowiązała, a mówię, zdołała ich się była pozbyć po upływie 150ciu lat.

Oprócz rzeczonej małej rzpltej pozostała Dalmacya aż do upadku rzpltej św. Marka wenecką prowincyą — a Wenecya tak umiała pozyskać dla siebie Dalmatyńców, że miała powody mieć ich za swoich najprzywiązańszych, najbardziej wiernych poddanych. Tak w domu własnym, jak i pozatym walczyli Dalmatyńcy równie mężnie przeciw ówczesnemu wspólnemu nieprzyjacielowi chrześciaństwa, tak, że wysoka porta za użyciem całej swojej siły niezdołała podbić Dalmacyi, chociaż Wenecyanie najpiękniejsze swoje posiadłości na Lewańcie Turkom odstąpić przynaglonymi ujrzeli się. Trzeba wiedzieć, że Dalmacyi, raczej narodowcy, niż wojska regularne wówczas broniły.

Pokój pasarowicki zakończył 1718 r., wojny z Turkami, i w skutek tego pokoju Dalmacya ujrzała się w granicach dzisiejszych swoich. Wenecyanie nazywali dzisiejszy obwód katarski (Cattaro) Albanią i podzielili inny kraj (dalmatyński) na dawny (acquisito vecchio) i nowy nabytek (acquisito nuovo). W dawnym nabytku mieściły się wszystkie wyspy i miasta z wyjątkiem Skardony i tak jak się to stało w skutek nowego uporządkowania granic, przedsięwziętego w 1669 r. Nowy nabytek ogarniał tę część dzisiejszej Dalmacyi, która lęgła poza wskazanemi granicami... i do której doliczano zwykle przestrzeń od Imoski począwszy, który częstokroć nazywano najnowszym nabytkiem (acquisito nuovissimo) ztąd, że dopiero 1718 r. przypadła rzpltej.

Do tego podziału stósowano się też w zarządzie różnym kraju. Wszakże, chociaż cała Dalmacya ulęgała temu samemu rządowi, to przecież zarządzano nią dwojako.

Nadbrzeże (przymorze, czyli dawny nabytek) składało się właściwie z wielu skonfederowanych państewek, a każda cokolwiek większa miejscowa społeczność miała własne ustawy. Dawne municypalności, pochodzące jeszcze z czasów — niegdyś niepodległych

miast, stanowiły podstawę urządzeń gminnych czyli raczej gromadzkich, zaczem forma rządu wnet bywała arystokratyczną, wnet demokratyczną, a nawet mieszaną.

W Zarze — w której miało moc zobowiązującą Statuto z d. 1. Grudnia 1305 r. które to statuto 1558 zostało zreformowanem i wydrukowanem — rząd był czysto arystokratycznym. Szlachta (corpo nobile) liczącą 1553 r. rodzin 17cie, tworzyła wielką radę, która wybierała radę małą, dzierżącą pod przewodnictwem conte (grafa starszego rzeczypltej) władzę wykonawczą. Obywatelstwo (mieszczaństwo? corpo civico) składało się z właściwych obywateli (mieszczan), czyli z członków bractwa św. Jakuba (scuola di s. Giacomo), które utworzone już 1407 r., znowa 1458 urządzonem zostało; a naostatek z ludzi gminu. Pierwszym dwom klasom przysługiwało prawo przybierania w grono swoje zasługujące na ten zaszczyt rodziny i wybierania przodowników, którzy idąc ze szlachty zwali się radcami. Szlachta tworzyła społeczność (communita); mieszczaństwo zastępywało lud i zwało się przeto powszechnością mieszczaństwa (obywatelstwa?) i ludu (universitae d' cittadini e popolo), która to powszechność od senatu weneckiego otrzymała poczesną nazwę fedelissima (najwierniejsza). Każdy z pomiędzy obu stanów miał swoje obowiązki i swoje przynależytości; jednakże wiele urzędów miejskich sprawowali tak jednego, jak drugiego stanu ludzie, mieniając się.

W Arbe składala się znaczna część wielkiej rady ze szlachty; druga z rzemieślników; a w Pege składała się wielka rada ze szlachty, z rzeźników, szynkarzy i pasterzy.

Największa część gromad jednakże przyjęła za przykładem Wenecyi arystokratyczną formę rządu, zaczem wszędzie kasta szlachty (nobili) właściwą zwierzchnosć miała nad gminą, chociaż niższe społeczne warstwy, jako mieszczaństwo (obywatelstwo? cittadinanza) i gmin (popolani) nie były nigdy wyłączone zupełnie od rządowego sterownictwa.

W każdem mieście był reprezentantem najwyższej władzy sądowniczej, politycznej i wojskowej nasłany z Wenecyi Conte-capitanio, który w każdej prowincyi zależał od generalnego proweditora, rezydującego w Jadrze (Zarze), a do którego szła apelacya we wszelkich spornych wypadkach, zanim można ją było wnieść do Wenecyi.

Inaczej działo się w nowym nabytku, czyli w zawojowanej części kraju. Tutaj, zamiast tak zwanych Conti, rządzili weneccy nobili obdarzeni nazwą Proveditori i mający rozległe pełnomocnictwa. Za powszechne prawidło służyło im prawo rolne (legge agraria) generalnego prowedytora Franciszka Grimani z d. 25. Kwietnia 1756 roku, które w 28 ustępach (artykułach) zawierało najzbawienniejsze rozporządzenia dla krajowej kultury i dobra mieszkańców... równie, jak służyły im za podwalinę rządu dawne zwyczaje, chociaż niemożna przyznać, aby się obchodzono bez dowolności takich i owakich.

Nad własnością gruntową wykonywała bezpośrednio zwierżchnicze prawa sama rzplta. Gdy która rodzina wymarła po mieczu, tedy senat wenecki wedle swojego upodobania rozporządził posiadłością, nie potrzebując się oglądać, jak się to dawniej działo, na położone zasługi. Nadawał więc posiadłości i niewiastom, które, wedle praw salickich, żadnej gruntowej posiadłości dzierżyć nie mogły.

Bezpośrednie podatki, składające się z samych dziesięcin, wpływały z nowego nabytku (wnętrza kraju) do skarbu państwa; z nadbrzeża czyli z dawnego nabytku dostawały się kościołom i księżom; podatki bezpośrednie, które wydzierżawiano, bywały po największej części korzyścią urzędników, w mniejszej gmin. Także dobra, należące do gmin, najczęściej dawały korzyść kościołom i księżom; lub odstępywano je Wenecyi pod warunkiem, aby ta ponosiła ciężary.

Wojsko, będące na załogach po miastach i twierdzach, skąpo było płatne; ale dobrze dyscyplinowane (karne). Bezpieczeństwo osób i własności było powierzone po prowincyach ruchomym korpusom, tak zwanym forza territoriale. Składały się te korpusy z wieśniaków, nie pobierających żadnej bezpośredniej zapłaty, a nad którem i byli przełożeni oficerowie, pobierający wcale niewiele. Apelacye, z powodu bardzo częstych nadużyć, sprawiały, że procedura prawna była nad wszelką miarę powolną, zawikłaną i kosztowną.

O podniesienie materyalnego bytu prowincyi, o rozwój umysłowy mieszkańców, Wenecya zbyt mało dbała. Szkolna nauka była w wielkiem zaniedbaniu, — a dopiero 1796 r. rozpoczęto budowę gościńca z Idry (Zary) do Knina.

A przecież wszyscy utonęli w żałości, gdy Wenecya 12 maja 1797 roku swój byt polityczny utraciła. Sztandary Rzpltej całowano ze łzami w oczach i poskładano na wielkim ołtarzu, gdy 1. lipca Austryacy dla objęcia panowania do Zary wkroczyli. Minęło już od tej chwili więcej niż 60 lat, a współczucie dla Wenecyi jeszcze nieostygło zupełnie.

Na mocy zawartego 1805 r. pokoju w Preszburgu dostała się Dalmacya pod panowanie francuzkie, a po wiedeńskim 1809 r. pokoju została wcieloną do francuzkiego podówczas królestwa Iliryi, z którem też po upadku Napoleona Igo znowu się Austryi dostała.

Nowy okres rozpoczął się dla historyi dalmatyńskiego kraju. Budowę gościńców, której Francuzi jęli się byli z największą gorliwością, prowadzono dalej; rozpoczęto osuszanie bagnisk; wprowadzono znowu chów jedwabników, który w XVym wieku ustał był za zniknięciem drzew morwowych; poczty uregulowano, a naukę szkolną podźwigniono. Nie można jednakże powiedzieć, aby się stało wszystko, czego potrzeba — nie rządu to samego wina, że Dalmacya nie jest jeszcze dzisiaj na tem samem stanowisku, co inne prowincyc austryackie. Jednakże posiew dojźreje dla przyszlych pokoleń.

Zaprowadzenie sejmu krajowego obudziło nadzieje szybciejszego rozwoju. Przebieg dotychczasowych czynności tegoż zasługuje na osobne wyjaśnienie.

(Pg. U. T.)

Korespondencye „Słowianina".

I.

Petersburg, 26. Sierp. (7. Wrześ.) 1868.

Wasz program powszechnie tu zrobił nader dobre wrażenie. Ludzie bezstronni, ludzie głębsi, pojmujący całą doniosłość zadania Słowiańszczyzny, z radością witają Wasze zacne cele rozwijania najżywotniejszej dla nas wszystkich kwestyi... na drodze prawdy, umiarkowania i miłości słowiańskiej. Potrzebny jest właśnie taki organ w obecnej chwili, potrzebny jest przykład szczerych chęci pojednania; wasz organ powinien torować drogę, wyświetlać to wszystko, co intryga, przedajność, samolubstwo, chciwość zaciemnia; zamiast rozniecać ogień — wasz organ powinien gasić płomienie wzajemnej nienawiści, godzić powaśnionych — bo jak i kiedyż inaczej staniemy u brzegu? Jeżeli niektóre dzienniki polskie za granicą, łając ciągle Moskalów, nieraz przekręcają fakta, lub podają je w fałszywem świetle; jeżeli niektóre organa rosyjskie nieprzestają i dotąd pastwić się nad Polakami — czyż z takiego nastroju może kiedykolwiek wygrać co Słowiańszczyzna? Taki właśnie kierunek tworzy coraz większy przedział, wzbudza większą jeszcze wzajemną nienawiść. Wielką odpowiedzialność biorą na siebie przed Bogiem i ludźmi ci wszyscy, którzy w organach publicznych niechcą zapomnieć uraz, nieumieją odróżnić konkolu od pszenicy, a nienawiść ku indywiduom przenoszą na Naród cały. Roznamiętnianie jest największą zbrodnią, a tem właśnie grzeszyli i grzeszą nasi rodacy, grzeszyli i grzeszą Rosyanie. — Szczęść więc Wam Boże na pięknej i świetnej drodze! Łączcie, kojarzcie słowiańskie narody, a Wasze zacne dążności, Wasze cele szlachetne znajdą uznanie na kartach dziejowych Słowiańszczyzny, i przyjdzie czas, choć może i nietak prędko, kiedy bracia Słowianie społem cześć Imieniowi i zasłudze Waszej oddadzą.

Zaledwie jeden egzemplarz pierwszych dwóch Nrów Waszego „Słowianina" ukazał się tu w znajomem nam kółku. Szlachetnie wypowiedzieliście swoje historyczne przekonania we wstępnym artykule Nru 1go. Ani wątpić, znajdą się tacy, którzy Was błotem za słowa prawdy obrzucą, ale nie Wam, przyzwyczajonym już do walki, zlęknąć się podobnego bluzgania. Niech bluźnią, a wy śmiało idźcie naprzód.

Zapewne najważniejsze Wasze zadanie godzić powaśnionych Rusinów Waszych z Polakami w starej ojczyźnie Romanów. Powiemy Wam szczerze: dla nas tu niepojęta ta walka zacięta. O co Wam chodzi? Pod . . . . , pod . . . . . germanizacyi, wy bracia Słowianie pogodzić się nie możecie? Plemie rusińskie wiele ucierpiało od Polaków, a najwięcej od jezuitów polskich. Alboż nie godzi się dziś, w XIX wieku, Polakom najusilniej dążyć do zatarcia śladów przeszłych niesprawiedliwości i ucisku? Dużo i krwi polskiej przelali Rusini. Krwawe i straszne były ich odwety za wiarę pohańbioną. I dziś małoros-jenerał lub dygnitarz w służbie rosyjskiej jeszcze się mści nad Polakami, stokroć zaciętszym będąc od rodowitego Rosyanina wrogiem Polaka. Mieliśmy... i dziś mamy liczne tego przykłady. Powiedzcież, dla Boga! do czegoż to doprowadzić może — i czyż dziś, w chwili, kiedy idea Słowianszczyzny tak szczytnie ogarnęła ludy słowiańskie, nieczas już podać dłoń pojednawczą? Alboż sądzicie, że ta wasza walka dobrze oddziaływa tu w Rosyi, że ludzie głębsi, wyrozumiali, więcej nabierają dla was szacunku i współczucia? — Mylicie się, jeśli tak sądzicie. Rozumny, a szczerze miłujący Słowiańszczyznę Rosyanin z ubolewaniem spogląda na te bratnie zatargi. Wasi Rusini burżliwością charakteru; wasi Połacy zaciętością, dumą, dotąd nieprzełamaną chęcią przewodniczenia złe robią wrażenie na większość szlachetną Rosyan

Zapatrując się z tego stanowiska, pismo wasze, jeżeli niebędzie schlebiać ani jednej ani drugiej powaśnionej stronie — ma świetne przeznaczenie i świetną przy-

szłość. W polskiem piśmiennictwie brak takiego właśnie pisma był bardzo dotkliwym. Dobrze byłoby, gdyby i Rusini rozpoczęli we własnym języku pismo w takimże kierunku, bo wasze rusińskie pisma niezawsze celują bezstronnością, a takim tonem mówić do światłej publiczności dziś by już niewypadało.

Tak więc z uprzejmem sercem powtarzamy raz jeszcze -- szczęść Wam Boże!

Przeżyliśmy tu ciężkie lato, jakiego niepamiętają najstarsi z mieszkańców. Od maja do sierpnia zaledwie parę razy deszcz pokropił i to chwilowo. Skwar, szczególnie w środku miasta, był do niewytrzymania. W cieniu było nieraz 30°. Pożary codzienne. Dokoła stolicy paliły się lasy, zarośle i bory. Ztąd dym zalegał miasto. Wśród tych klęsk i trwogi jenerał Trepow (oberpolicmejster) był zawsze prawdziwym opiekunem i pociechą strapionych. Dziwnej to energii człowiek. Czynny, niezmordowany, sprawiedliwy potrafił tu zjednać sobie powszechny szacunek. On skarcił wiele nadużyć, jakie dawniej miały miejsce. Dawniej w czasie pożaru więcej trzeba było lękać się ratujących, a niżeli samego płomienia; bo ci zbawiciele, chociaż rzeczywiście ratowali od płomienia — ale bardzo często właściciel droższej ruchomości swojej, chociaż wyratowanej z ognia, już nie oglądał. Działo się to nawet w sąsiednich z palącemi się domach. Dziś o tem i mowy być nie może. Jenerał Trepów zawsze jest obecny w czasie pożaru, a opuści stanowisko wtedy tylko, kiedy już ostatnia iskra zostanie zgaszoną. Nieraz widziano go na dachach palących się domów. Mieszkańcy sąsiednich domów, którzy dawniej w takich razach wszystko wynosili i ratowali co mogli, — dziś zostawali zupełnie spokojni: Trepow spasiot — mówiono, i nadzieja ta nigdy nie zawiodła. Były wszakże chwile, kiedy nawet i energia Trapowa traciła swą siłę, a to w wypadkach, kiedy pożar wybuchał w kilku odległych od siebie miejscach, szczególnie w dalszych okolicach. Wtedy to były wypadki, że paliło się po 20 i więcej domów drewnianych; ale skoro zapalił się dom murowany, zawsze kończyło się na jednym.

. . . .

Najżywszy interes wzbudzają tu coraz więcej szerzące się koleje żelazne. Orłowsko-witebska na wiosnę będzie skończoną. Kijewo-bełtska już skończona, a na wiosnę otwartą będzie dla podróżujących. Toczy się wiele innych projektów, a zagraniczni przedsiębiorcy ochoczo ofiarują swe kapitały. Nie długo ogromna odległość Czarnego-morza od Bałtyku stanie się prawie niepostrzeżoną, albowiem z Odesy do Petersburga można będzie stanąć w 5ej dobie.

II.

Z nad brzegów Wisły.

„Gazeta Narodowa“ z d. 25 b. m, mówiąc o odwołanym niby przybyciu monarszej pary do naszego kraju, szuka naiwnie przyczyn wstrzymanej podróży w międzynarodowych przeszkodach, dając tym sposobem uczuć, jak zwykle, opinii publicznej, tajemną rękę w tem Rosyi, powstrzymującą oczywiście zbliżenie się Cesarza Austryi do Polaków, z obawy naturalnie — o siebie. To, jedna fantasmagorya. Drugę, w kolorycie podobnież niepewnych półcieniów, a raczejby można porównać półtonów akordów muzycznych, snuje „Czas“ z d. 26. Wrześ. idąc jeszcze w tym kierunku dalej, domyśla się on i przypuszcza, choć zdaje się w to niewierzyć sam, powtarzając raczej tylko cudze i nieoznaczone domysły, iż, na ten wypadek fatalny i złowrogi: zaniechania wiadomej podróży, wpłynęła, ni mniej ni więcej, tylko rewolucya hiszpańska, bo pośrednio zaniepokoiła gabinet tuleryjski, a więc tym samym sposobem oddziałała na politykę wewnętrzną Austryi.

Bardzo to wszystko wygląda ładnie, harmonijnie, sentymentalnie, łagodząco, cokolwiek przytem naciągnięte i nieprawdopodobne. Chyba że jestto mistyfikacya, bo i to przypuszczam bardzo łatwo. Jeżeli zaś nią nie jest, ale szczerym przekonaniem było to dzienników, to po cóż więc ociągać się z prawdą nagą i obwijać ją w bawełnę bezpotrzebnie? Naco tu szukać tak dalekich i zawiłych przyczyn, skoro powody są jasne jak słońce, namacalne każdemu, jak własne ciało, a blizkie jak wąsy pod nosem. Uderzenia apoplektycznego niedostaniemy, panowie, nie obawiajcie się! Cóż w tem nadzwyczajnego, że Najjaśniejszy Pan nie raczył przyjechać? Nic a nic. Żądamy tego, czego nam w żaden sposób dać nie mogą i nie dadzą, bo, gdyby dać mogli i chcieli, byliby dali, choćby dla własnej spokojności dawniej, przy formacyi płanety konstytucyjnej, rzecz zbyt jasna. Ani „święty Boże“ nie pomoże, żadna komedya lojalności — gdy mówimy, że to swoją a to swoją drogą, interes interesem, a przyjaźń przyjaźnią; czyli: jesteśmy wierni dynastyi, a bój chcemy toczyć z ministerstwem, a zapominamy, że ministerstwo jest niemieckie, a korona także niemiecka. Przypomina się tu mimowolnie walka onego czasu króla konstytucyjnego z panem samowładnym, po listopadowem powstaniu. Ale komedya nie powtórzy się, panowie, nawet w teoryi na arenie parlamentarnej. My nie Madziary, a rok 1868 nie jest rokiem 1866, panowie to trudno. Oni, dopięli swoich narodowych przedsięwzięć z wiadomych przyczyn, o których dla tego

mówić tu nie będziemy; my zaś swoich, jakie mieć możem, nie dopniemy, bo wiadomych warunków nie mamy. Pocóż więc jasno, bo o to nam tylko prawie chodzi, nie objawić publicznie nagiej prawdy, jak należy. Poco nie powiedzieć, żeśmy Najjaśniejszego Pana obrazili, więc dla tego nie przyjechał — tego nie pojmuję. Najjaśniejszy Pan po czynie sejmowym, decydującym warunki ministerstwu, byłby tak u nas zaambarasowanym, że ani się dziwić temu, co zaszło.

Konstytucya grudniowa stanęła, i basta. Cesarz jest królem konstytucyjnym nie absolutnym Panem, więc nam nic nie pomoże dla naszych pięknych a cierpiących i zapłakanych oczu. Ma na to swoje odpowiedzialne ministeryum, jak kowal kleszcze. Bo o przeświadczeniu się osobistem, jakie są potrzeby i dotkliwe blizny tego kraju, co się Galicyą, a raczej szumnie królestwem Galicyjsko-Lodomerskiem zowie, to — frazesy tylko sejmowe.

Mamy prawa zasadnicze i ustawy z nich płynące, a te dadzą nam dobrobyt taki, jaki dać mogą. Pierwsza koszula ciała — mówi przysłowie — niż kożuch; pierwsze są więc niemieckie prowincye, niżeli słowiańskie. Chyba więc żal nam zawodu i rozczarowania, jakieby nas były spotkały po spaleniu się meteoru. Chyba nam żal balów u dworu, na które bylibyśmy wezwani — nie wszyscy. Chyba nam żal tej przyjemności, jakaby była spotkała arystokracyą i urzędowych dygnitarzy. Zabawy ulicznej gawiedzi, interesów restauratorów i hoteli, próżności kobiet mieszczańskich i mężczyzn, widoku konfederatek, żupanów i bogatych pasów — chyba nam tego żal. Bo powtarzam jeszcze raz, że jakkolwiek byłoby nam bardzo miło oglądać Najjaśniejszego Pana z Jego dostojną Małżonką i staropolską gościnnością i czcią otoczyć ich, to przecież, biorąc rzeczy na zimno, jak się brać powinny, ani się tem smucim, ani cieszym w tych materyalnych i analitycznych czasach.

....

Ale, ale... o mało nie zapomniałem odpowiedzieć Ci zacny Redaktorze na przypisek załączony przy ostatniej mojej korespondencyi, podający w wątpliwość me wiernopoddańcze uczucia.

A któżby o tem wątpił, że trzymać się Austryi należy? To słowa złote; ryć je na marmurze. Gdzieżby nam lepiej było? . . .
. . . .
. . . .

Dr. Franciszek Władysław Rieger,

najczynniejszy przewódzca Czech, narodził się w temże królestwie d. 10. grudnia 1818 r. a to w Semilu, gdzie ojciec jego, z niemieckich (?) pochodzący rodziców, wcześnie go odumarły, miał młyn znacznej wartości, który stał się spadkiem wraz ze znaczną gotowizną, własnością syna. Matka Franciszka Władysława żyła jeszcze w 1861 roku w Semilu

Młody Rieger pobierał gimnazyalne nauki w Pradze, a praw słuchał w wiedeńskiej wszechnicy. Ztąd powrócił do Pragi dla urzędniczej karyery. Lecz równocześnie wystąpił jako czeski literat, a belletrystyczne swoje płody dawał do Kwiatów (Kwiety).

Literackich swoich zatrudnień użył do zjednania sobie wpływu po salonach. Powierzchowność jego już z natury samej elegancka, pewna oryginalność w całem obejściu się, pewna, że tak rzeczemy, rycerskość wnet go uczyniły znamienitością towarzyską. Stanowisko takie posłużyło mu do przedsięwzięcia reformy w towarzyskiem czeskiem życiu, do zgromadzenia około siebie koła, w którem i za pośrednictwem którego dopinał później swoich celów.

Rząd też zwrócił już na 23-letniego młodzieńca uwagę, bo, za meternichowskiego władztwa, stanowisko młodzieńca dostateczne obudzało podejźrenie. Do tego przydybała policya w 1842 r. jakieś polskie sprzysiężenie, w którem i inne słowiańskie narodowości były, wedle jej zdania, powikłane, osądziła, że i Rieger do jego (sprzysiężenia) sprawców należał. Uwięziła go tedy i wypuściła po upływie kilkunastu tygodni dla braku dowodów na wolność.

Zdarzenie to stało się właśnie wodą na młyn młodzieńca, pragnącego się odznaczyć. Stał się młody Rieger osobą politycznego znaczenia; niedosyć, porzucenie karyery urzędniczej opromieniło czoło jego blaskiem męczeństwa.

Umiał Franciszek Władysław korzystać ze swoich kłopotów, czem dowiódł tyle potrzebnej przebiegłości w życiu, nietylko politycznem; ale i w najbardziej prywatnem. Zajął się gorliwie planem do narodowego teatru i dokazał, że dano pozwolenie na samoistną czeską scenę. W ówczas towarzystwo rękodzielnicze (Gewerbeverein) miało o wiele większe znaczenie i wpływ, niżeli dzisiaj: Rieger tej okoliczności nie zapoznał, i usiłował przyprzprowadzić do skutku założenie szkoły rękodzielniczej, równie jak podnieść oświatę rękodzielnika. Sam później dopiero wystąpił w charakterze pisarza narodowo-ekonomicznego, a dopiero wcale

niedawno w piśmie czeskiem nadpisanem Przemysł (Prumisl) u Auguśli w Letomiszlu, głównego nakładcy (?) dzieł czeskich. W wymienionem piśmie rozprawia Rieger o postępach przemysłu, składa doświadczenie swoje nabyte w podróżach i poniekąd przetwarza swoje rozprawy miewane w towarzystwie (zbiorze) rękodzielniczem. Te to wspomnione rosprawy najsamprzód zwróciły na niego uwagę, jako na mowcę, którym go później powszechnie i słusznie uznano w całem słowa znaczeniu.

Niedziwić się przeto temu, mówi niemiecki biograf, że w 1848 r. Czesi garnęli się do Riegera, który właśnie był powrócił z włoskiej (italskiej) podróży, w którę udał się 1847. Powróciwszy do domu, zajął się najżywiej rokowaniami z ministerstwem Pillersdorf a to w spółce z wtórą do cesarza Ferdynanda wysłaną deputacyą... właśnie dla urzeczywistnienia żądań komitetu, noszącego nazwę św. Wacława.

Obrano Riegera członkiem narodowego komitetu — to było dla niego pierwszem politycznem polem, na którem popisał się wcale, przygotowaniami do pragsko-słowiańskiego kongresu (zespolenia).

W kongresie słowiańskim nie wiele brał udziału Franciszek Władysław, ponieważ wstąpił do prowizorycznego rządu, gdy cesarz Ferdynand usunął się do Inszpruku. Właśnie, gdy Rieger był z hrabią Nostycem w podróży do stolicy uksiężąconego hrabstwa tyrolskiego, aby od cesarza uzyskać zezwolenie na już obrane środki porządku, właśnie wtedy w Pradze podczas Zielonych-świątek zniszczono kongres słowiański siłą techniczno-fizyczną. Wraz z ustaniem prowizorycznego rządu, ustała chwilowo polityczna czynność Riegera w Czechach.

Ale wraz z wiedeńskim „reichsrathem“ rozpoczęła się właściwa parlamentarna czynność męża, o którym mówimy. Kilka okręgów chciało go na tym sejmie różnej rzeszy mieć swoim posłem. On stanął na radzie państwa jako poseł Semilu i Ejzenbrodu. Tutaj wnet ujrzał się przy szczycie, bo jako mowca, mówi niemiecki życiopisarz, należał niezawodnie do rzędu tych, którzy się największemi odznaczyli zdolnościami.

Niemiecki biograf pisze, że Rieger w mniemaniu, iż zdoła dopiąć przewagi Słowian w Austryi, stał się narzędziem reakcyi dworskiej, która ani przewagi Słowian, ani panowania rewolucyonistów nie chciała. Dworska partya, kto wie czy nie lepiej osądziła sytuacyą od Riegera: pomyślała sobie — skoro Węgrów oczyścimy z rewolucyi, tośmy tem samem i Słowian pokonali.

Rieger przysłużył się niemało opozycyi przeciw Węgrom (Madziarom właściwie, R.), przeciw tym samym Madziarom, o których dobre chęci dzisiaj (1861 r.) tak się ubiega. On to, wyczytujemy z niemieckiego pisma, starał się Madziarom o nieprzyjaciół i spiskował wraz z południowymi Słowianami, aby dać odprawę madziarskiej deputacyi. Dokonał nawet swego: deputacya dostała odprawę.

Aby niepopaść odpowiedzialności (za co ?) przewódzca czeski podczas październikowej rewolucyi oddalił się z Wiednia. Starał on się w Brnie (Brünn) utworzyć słowiański przeciwparlament — co mu się nie udało, bo rząd, zwalczywszy wiedeńskie powstanie, nie chciał przewagi Słowian nad krajami powyżej i poniżej Anizy. Rieger wierzył jednakże w rządu wdzięczność i w tej zupełnej wierze występował na radzie państwa w Kromierzyrzu.

Austryi nie chciało się przeobrazić w państwo słowiańskie, więc Rieger wyszedł z kwitkiem.

Rieger przystąpił do lewicy. Przemawiał i śmiało i gorąco. Po doznanych zawodach miał wyrzec: postaram się, aby mię obrano posłem do Franfurtu.

Nie przyszło do tego, nie wybrano go na posła do Frankfurtu.

Lecz z Frankfurtu donoszono, że Rieger spiskuje przeciw rządowi austryackiemu, zamieszano go z hr. Teleki i x. Czartoryskim. Co Rieger czynił i co myślał? — to kwestya nierozwiązana, bo sądy niemieckie niekoniecznie są bezstronnemi. Zdaje się, że szło mu o federacyą krajów pod berłem Austryi żyjących.

Rieger, powróciwszy do Pragi, zajął się znowu sprawą teatru, sprawą czeskiego muzeum i towarzystwem rękodzielniczem. Lecz w pośród dopiero co wymienionego towarzystwa nie występował już z mowami. Wnet z rzeczonego towarzystwa wystąpił, a Niemcy twierdzą, że dlatego, iż zostanie wybranym do wzmocnionej rady państwa (verstärkten Reichsrath). Jeździł do Wiednia dla widzenia się z ministrami; ale ci zawsze przyjmowali go zimno i nawet koncesyi do wydawania politycznego pisma dać mu nie raczyli.

Franciszek Władysław nie przestał być czynnym; wnet zdołał czeskie stronnictwo (?) około siebie zgromadzić i otoczyć się piśmienną młodzieżą dla owładnięcia prasy. Pomawiają go Niemcy, że ulicznikami wojował „Czas“, na który koncesyą dano dr. Krasie (Krasa).

Dosyć, że Niemcy mówią: Rieger wszystko wyzyskuje dla siebie, przerzuca się

z jednej na drugą stronę — i wyzyskiwałby dzisiaj (1861) dla czeskiej narodowości; lecz czyli mu się nie powiedzie jak w robocie wiedeńskiej reakcyi? Tak zapytano. Odpowiedź na to zająć powinna osobny artykuł.

Nasza polityka w obec Rosyi

jaka być powinna?

System, który się opiera na cnotach heroicznych, nigdy dobrym być nie może. — Burke.

W kraju naszym ludzie doświadczeni, ludzie, którzy przez dłuższe zajmowanie się sprawami publicznemi mieli sposobność przejrzeć się dokładnie rozwojowi polskiego społeczeństwa, zwykli cofać się przedwcześnie w zacisza domowe, zostawiając pole wolne osobom młodszym, które wspomagać zwykli nie radą, nie pomocą, ale ułatwieniem przedwczesnem konkurencyi w zawodzie publicznym przez swą nieobecność. Opinia krajowa urabia się więc bez współudziału osób doświadczonych, które częstokroć w życiu swojem doszły do innych rezultatów, niż te, którym masy hołdują. Aby nie obrazić ogólnego uczucia zdaniem przeciwnem, starzy nasi statyści i publicyści są bardzo ostrożni w mowie, a niekiedy wręcz przeciwne głoszą sądy, niż je mają w rzeczywistości, zwłaszcza, gdy koło, w którem są zmuszeni zabrać głos poniewolny, jest nieco liczniejsze; pospolicie wśród wyrastającego i świeżo wyrosłego pokolenia przesuwają się tajemniczo i opięto. *Mieć zdanie przeciwne tak zwanej opinii powszechnej uchodzi za rzecz hańbiącą, podczas gdy za hańbę uchodzić raczej powinno kłanianie się bożyszczu, w które się nie wierzy.* Nie skromność to wywołuje uległość sądom, których się nie podziela; ale brak odwagi i lenistwo, odstraszające od podniesienia walki przeciwko fałszowi, co prawie bez wyjątku będąc wynikiem marzeń i złudzeń, zdaje się być daleko milszem od prawdy niekiedy gorzkiej. A jednakże *fałsz, lubo pozornie przyjemny, rodzi smutne następstwa i pociąga za sobą boleśne rozczarowania, podczas gdy trwała pomyślność narodu zbudować się tylko może na prawdzie.* Nikomu nie dano w udziale prawdy całej; są to okruchy które nam przypadły; mylim się wszyscy; ale niepodobna przypuścić, iżby rozumowań i badań sumiennych, wypadki długich i ścisłych obserwacyj miały mieć mniej wartości od tego, co chwilowo dyktuje uczucie, młode i gorące serce. Właśnie w kwestyach politycznych, w których chodzi o zbadanie potęgi rzeczywistej różnych żywiołów, wpływających na tworzenie się, utrzymywanie i rozpadanie państw, zimna rozwaga, mierząca z spokojem wszelkie stosunki, winna, jeżeli nie jedyne, to przedniejsze zajmować miejsce od uczucia, które w tych sprawach jest czynnikiem podrzędnym używanym częstokroć ze skutkiem, jako bodziec w chwilach ważnych, ale zawsze ze szkodą, gdy główną gra rolę. Dając się li uczuciu powodować, będziem porywali się z zadziwiającą śmiałością na olbrzymów, powalim ich z razu na ziemię, będziem wygrywali bitwy, dokażem cudów waleczności, będziem umieli cierpieć i ponosić największe ofiary; ale w końcu ujrzym się zwyciężonymi, ulęgniem, a wygra ten, którego siłami nie zapał działał, lecz rachunek. Do tylu gorżkich doświadczeń przybędzie nowe, którego równie, jak dawniejszych nie zużytkujem, gdyż ci, co go nabyli, albo się dobrowolnie cofną, albo zostaną wyparci ze stanowisk wpływowych od nowego pokolenia, które tą samą, co dawne, pójdzie drogą, aby te same zebrać doświadczenia i równie na — próżno.

Bezustannie ponosząc ofiary, ulegając niekończącym się cierpieniom, ludzie, uczuciem się kierujący i temże uczuciem chcący naród kierować, wymarzyli, że posłannictwem narodu polskiego nadanem mu przez Opatrzność jest męczeństwo i wybawienie narodów przez ofiarę z siebie uczynioną. Polska ma być Chrystusem narodów; Chrystus cierpiał dla ludzi, Polska ma cierpieć dla ludów. Wszelako zastanowienie się nad tą teoryą winno wykazać, jak jest błędną i fałszywą. Chrystus Pan cierpiał dla ludzi, a ofiara jego, wedle nauki chrześciańskiej, otworzyła nam drogę do zbawienia i... lubo nam nie nadała szczęśliwości ziemskiej, zapewniła pod pewnemi warunkami szczęśliwość zaziemską. Ofiara Chrystusowa była nietylko skuteczną, ale także wystarczającą, i jeżeli kiedy człowiek, korzystając z niej, może sobie wedle nauki chrześciańskiej zapewnić szczęśliwy żywot wieczny, nie potrzeba wcale ku temu celowi nowej ofiary, nie potrzeba, aby ludzie, jako cząstki narodów, byli zbawiani, kiedy mogą być zbawieni jako indywidua. Szczęśliwości zupełnej ziemskiej nie mógł nam wyjednać sam Chrystus, który wedle nauki chrześciańskiej był Bogiem, jakżeż ma ją wyjednać ofiara narodu polskiego, który nie jest Bogiem? Obrońcy teoryi męczeństwa i mesyanizmu narodu polskiego powiedzą zapewne, że nie indywiduom, ale narodom ma przynieść zbawienie ofiara Polski. Nie rozumiemy i nie pojmujemy szczęśliwości narodów bez szczęśliwości przynajmniej większej części składających je indywiduów; gdy więc ofiara Chrystusowa nie zdołała zapewnić zupełnej szczęśliwości ziemskiej większości indywiduów ludzkich, a właściwie żadnemu człowiekowi, jakżeż ma ofiara narodu polskiego zapewnić tę szczęśliwość

ziemską całym narodom lub przynajmniej większościom indywiduów te narody składających? Nie będziem badali tajemnic ofiary Chrystusowej, która jako akt boski jest więcej rzeczą wiary, niż przedmiotem ludzkich rozumowań, ale zastanawiając się nad ofiarą składaną cierpieniem ludzi i narodów, a w szczególności narodu polskiego, wyznać musim, że nie jest nam rzeczą jasną, jak cierpienie jednego ma być koniecznym warunkiem szczęśliwości drugich. Są wprawdzie przypadki, że narażający się na oparzenie ratuje bliźniego od śmierci ogniowej, że rodzice, narażając się na głód i zimno, oszczędzają zasiłek dla uczących się dzieci, wszakże nie ulega wątpliwości, iż stokroć lepszą bo rozumniejszą jest pomoc dana bliźniemu, bez narażenia się własnego. Dawniej uważano za warunek bogactwa jednych, ubóstwo drugich; dziś nabyto przekonanie, że owszem dobry byt jednych jest warunkiem i podźwignieniem dobrobytu drugich. Sztuka lekarska znalazła w chloroformie sposób, że i niewiasta niepotrzebuje już rodzić w boleści. Szczęście nie woła o kompensatę przez nieszczęście, a sama myśl dla człowieka bogobojnego i sprawiedliwego, iż jego radość musiałaby być następstwem łez bliźniego, obrzydzić by mu mogła jego stan pomyślny. Powtarzamy, iż nie myślimy rozstrząsać artykułów wiary i badać, o ile ofiara Chrystusowa była potrzebną dla szczęścia ludzi; ale przy ocenianiu wskróś ludzkich stosunków widzi nam się myśl, która uważa cierpienia jednego narodu za konieczne dla zbawienia innych narodów, być zupełnie niezgodną z tegoczesnemi pojęciami o moralności i sprawiedliwości i trącić poganizmem, który szukał zadowolnienia w zemście i z rozkoszą patrzał na bole cierpiących i umierających. Ci, którzy naród polski równają z Chrystusem, a zasługi jego wyższemi nawet czynią nad zasługi Boga - Człowieka, nigdy nie wyjawili dotąd, jak sobie w szczegółach wyobrażają ono posłannictwo narodu polskiego i o ile je Chrystusowemu podobnem być mienią. Słyszymy od nich o męczeństwie narodu polskiego, ale Chrystus poniósł także śmierć na krzyżu, o śmierci zaś narodu polskiego wyznawcy tych teoryi milczą, natomiast prawią o zmartwychwstaniu, pomijając zaś najzupełniej wniebowstąpienie. I rzeczywiście cóżby nastąpiło wedle tych teoryj uczuciowych po rzekomem zmartwychwstaniu Polski; czyżby ona wstąpiła po czterdziestu dniach w niebo, a miejsce na ziemi zostawiła innym narodom? czy też zdjęłaby natenczas szatę Chrystusową mesyańską, a zostałaby państwem ziemskiem, ludzkiem, do jakich należą inni śmiertelnicy? Teorya męczeńska powstała w zbolałem uczuciu narodu, które w niej szukało ulgi w cierpieniach, powstała jak marzenia senne chorego uśpionego makowym napojem, jak złudzenia oczu wędrowca strudzonego skwarną drogą w pustyni. Biada podróżnemu, coby uwierzył zwodniczym zjawiskom! Będzie błądził, a drogi prawdziwej nie znajdzie i celu podróży nie dopnie. Pewniejszą mu będzie wskazówką skromna igła magnesowa i gwiazdy, jeżeli nauczył się poznawać wzajemne ich stanowisko niezadowolniony samym podziwem ich iskrzącego światła. Poddawanie się Polaków męczeństwu dowodzi bierności naszego charakteru. Obowiązkiem człowieka, a więc i narodów nie jest bierne cierpienie; ale czynny trud, zatrudnienie, praca, podjęte i dokonane w danych warunkach z zastosowaniem się do okoliczności, których przemienić nie podobna. Poddawanie się męczeństwu i szukanie go, jest u Polaków tem, czemby było u mieszkańca krajów podbiegunowych chodzenie bez wszelkiego ubioru po mrozie, zamiast postarania się o ciepłe futro i rozgrzanie się przez ruch ciała. Trzeba się przedewszystkiem zastosować do tego, co zmienionem być nie może, umieć pogodzić się z rzeczywistością, co wszakże nie wyklucza bynajmniej starań o zmianę na lepsze tego, co zmienić jest możliwem.

Cóż jest dzisiaj rzeczywistością na długi czas niezmienną? „na długi czas“ mówimy, bo w rzeczach ludzkich nigdy powiedzieć nie można „na wieki“. Oto, że ręka Carów rosyjskich dzierży w swej dłoni losy większości narodu polskiego. W walce ostatniej Polaków z Carami naród rosyjski stanął po stronie swych władzców, naród polski nie zdołał poruszyć wszystkich swych żywiołów do walki i *uległ*. Zwyciężeni, słabsi dziś jesteśmy, niż byliśmy przed bojem; zwycięzcy są silniejsi, niż byli przedtem. Tak bywało po każdem wstrząśnieniu powstańczem.

Obok teoryi męczeńskiej, którą kołysząc się zwykliśmy koić nasze cierpienia, jest inny środek, którym zwykliśmy się posługiwać, aby sprawić ulgę naszym bolom. Wyobrażamy sobie, że od czasu rozbiorów do chwil ostatnich postępujemy naprzód i dojrzewamy powoli. Rzeczywiście w niejednem postąpiliśmy od czasu, jak upadła Rplita. Wszakże, aby nie popaść szkodliwej ułudzie, zważyć winniśmy w tej mierze następujące względy. W czemkolwiek i jakkolwiek w wieku bieżącym postąpiła społeczność polska, postąpiła wszelako mniej, niż otaczające ją narody, które zażywały dobrodziejstw, jakie spływają na kraj od władz przychylnych i w stosunkach pokojowych. Dla przyszłych losów Polski zaś ważniejszym daleko jest stosunek postępów naszych do postępów narodowości sąsiednich, niż stosunek postępów naszych dzisiejszych do stanu Rpltej w wieku prze-

szłym. Ten jest przedmiotem badań historyka, ów rzeczą ważną dla polityka polskiego, który tu jednak nie będzie tak zadowolniony, jak pierwszy. Co do nas, zdaje się nam wszelako, że porównanie stanu dzisiejszego naszego z przeszłowiecznym, ilekroć chodzi o elementa państwowe, nie wypada korzystnie dla dzisiejszego pokolenia. Wiadomo, jak niezmiernie ważną jest rzeczą stan posiadłości ziemskich dla państwa. Otóż lubo uprawa roli ulepszyła się w Polsce od czasu rozbiorów, ziemia sama w ogromnej części przeszła z rąk swojskich w obce: germanizacya i rusyfikacya roli, że się tak wyrażę, po każdem powstaniu i wstrząśnieniu ogromne robią postępy różnemi środkami. W części stanowi przeciw temu niejaką kompensatę uwłaszczenie włościan polskich. Wszakże, gdy w większych właścicielach tracimy gotowych obywateli kraju, w uwłaszczonych włościanach zyskujemy dopiero materyał na obywateli, którego narodowa edukacya na ogromne trafiać musi przeszkody pod rządami nieprzyjaznemi. Nadto nie należy zapominać, iż w znacznej części ziem, które tworzyły dawną Rpltę, wieśniak nie używa języka polskiego, tem mniej więc jest mu przystępną idea niepodległego państwa polskiego. Wcale nie pomyślniej przedstawiają nam się stosunki szkolne. Ilość szkół wyższych, jak to specyalne poszukiwania wykazały, nie tylko co do zaboru rosyjskiego, ale nawet co do pruskiego, była większą, niż dzisiaj za czasów Rpltej. Nie wykładano w nich wprawdzie nauk w 17tym i na początku 18tego wieku z wielką dla narodu korzyścią w skutek błędnego kierunku, nadanego wychowaniu przez Jezuitów, ale i teraźniejsze szkoły wyższe bynajmniej nie są urządzone tak, aby narodową szerzyć mogły oświatę. W niektórych prowincyach dawnej Polski są dziś wiejskie szkoły elementarne, których nie było, ale wielka jeszcze część dawniej polskiego obszaru, mianowicie pod rządem rosyjskim, nie cieszy się tem dobrodziejstwem. Wychowanie religijne przy osieroceniu tylu stolic biskupich także nie może być wiele lepszem od tego, jakie było w wieku zeszłym. Co się tyczy elementów do utworzenia siły zbrojnej, dla każdego państwa niezbędnej, każdy nieuprzedzony przyznać musi, iż od upadku Rpltej posiadamy ich coraz mniej. W sprawach handlowych i przemysłowych poczyniono tu i owdzie postępy, ale patryota z żalem dostrzeże, iż wielka część ludności naszej handlowej, ludność żydowska, to zgermanizowała się zupełnie, to.... Pozostaną więc nasze postępy tylko w literaturze pięknej, poezyi i powieści niezaprzeczone, gdyż gałęzie naukowe w stosunku do ówczesnej oświaty więcej i korzystniej uprawiano z końcem zeszłego i początkiem bieżącego stulecia, niż dzisiaj. Przeszedłszy tedy i rozważywszy szczegółowo nasze mniemane postępy od upadku Rpltej, przekonamy się, iż albo wcale nie istnieją, albo jeśli są, nie wyrównują bynajmniej postępom narodów sąsiednich. Twierdzenie to więc znowu jest tylko jedną z owych ułud, które mogą chwilowo koić nasze bole, które jednakże rozprysnąć się muszą w obec zimnego a sumiennego zastanowienia. Abyśmy nie zdawali się pomijać milczeniem faktów, które pozornie nie harmoniują z zapatrywaniem się naszem, przyznamy, iż w ciągu niewoli narodowej, jak zowiemy stan nasz po upadku Rpltej, pozbyliśmy się niektórych wad i błędów dawniej powszechnych. Nie pomiatamy tak swojszczyzną jak dawniej, jesteśmy skromniejsi w napojach, jadle i ubiorze; lecz wszystkiego tego dobrego bardzo maluczko, co nie wyrówna bynajmniej zacofaniu się w praktykowaniu innych i wielu cnót, któremi dziadowie przewyższali wnuczęta. Męczeństwo i cierpienia stosunkowo mało wpłynęły na nas samych i jakże spodziewać się po nich możem poprawy ludzkości? Nie powołujmy się na przykład pierwszych chrześcian. Prześladowanie ich mnożyło liczbę wyznawców nauki Chrystusa; prześladowanie jakie my na siebie ściągamy, umniejsza nasze szeregi.

Precz więc z wymarzonemi teoryami! Obejrzyjmy się po rzeczywistości i zastosujmy się do niej! Misya, którąśmy sobie przyznali, nikomu nie przynosi pożytku, nam niepowetowane szkody; zrzeknijmy się jej i wyszukajmy sobie inne zadanie, któremu potrafim zadosyćuczynić, które spełniając nie będziem ranili własnego ciała i upuszczali własnej krwie! Największa część dawnej naszej rozległej ojczyzny przypadła Rosyi; usiłowania wybicia się z pod jej władzy nie tylko spełzły ponownie na niczem; ale nawet, ilekroć były podjęte, tylekroć głębokie rany zadały naszemu społeczeństwu. Probójmy innych dróg postępowania z rządem i narodem rosyjskim, i obaczmy, jaką w obec niego winna być odtąd nasza polityka, jeżeli dotychczasowa, zmierzająca do zerwania związku z Rosyą walką orężną, odwodziła nas nie tylko od celu, lecz narażała nadto na cierpienia, straty i okropny upadek. Zobaczmy, czy zmuszeni żyć w związku z rosyjskim narodem, nie moglibyśmy, zgadzając się na los nieodmienny dzisiaj, właśnie ze związku tego przynieść dla siebie, jako jednostek i narodowości, dla Rosyi i dla ludzkości jak najpożądańszych zysków i korzyści? Myśl pokonania Rosyi jest marzeniem, będzież niem także myśl jej przekonania? Dotychczas siliśmy się pokonać Rosyą już to orężem,

już słowem; jeżeliśmy nie walczyli w polu, to spiskowaliśmy przeciw niej, to oskarzaliśmy ją przed rządami i ludami Europy; ani bóg wojny, ani sąd Europy nie wydali dotąd wyroku na naszą korzyść. - Zamiast odzywać się do rządów i ludów Europy, odezwijmy się wprost do Rosyi: do Cara, do rządu, do ludu i używajmy odtąd w obec niej dobrego słowa. Pozbądźmy się w tym celu i tej uludy, że lud i rząd rosyjski są reprezentantami złego, posłannikami czarta. Gdyby wierzyć wszystkiemu, co niektórzy głoszą o Moskalach, dziwićby się wypadało, dla czego świat cierpi jeszcze wśród siebie tych antychrystów. Ale świat ma własne o Rosyi wyobrażenie, wchodzi z nią w układy międzynarodowe i bynajmniej nie zauważył, iżby różnili się Rosyanie znów tak bardzo na niekorzyść od innych ludów europejskich. Rosya jest mniej ucywilizowaną od środkowej i zachodniej Europy, Rosya uczyniła nam ogromnie wiele złego i wyrządziła dużo przerażających krzywd; ale, żeby dla tego nic już w niej dobrego nie było, nie możemy się przekonać. Jakże to Polacy obchodzili się z Kozakami, Niemcy z Słowianami i Włochami, Francuzi z Niemcami, Hispanami i Arabami, Anglicy z Indyanami? Czyż przez to Polacy, Niemcy, Francuzi, Anglicy są wcieleni czarci, posłannicy lucypera? Czemuż to tak zawsze przewrotnie ma być na świecie, że reprezentant czarta cieszy się siłą, a narody wybrane przez Boga są słabe i niemocne? Zawierając z Rosyą przyjaźń, szukając z nią zgody, nie wchodzimy bynajmniej w układy z dyablem, ale z ludźmi, którzy mają i cnoty i wady, jak my; którzy tylko od nas tem się różnią, że mają siłę. Ale powiedzą, wchodzić w układy ze zwycięzcą, to spodlenie się, to zrzeczenie się własnych praw najświętszych, to wyparcie się braci naszych, którzy cierpią, walczyli i polegli za najświętszą sprawę. Na to my oświadczym, że jeżeli hańbą, spodleniem, poniżeniem się mają być dla zwyciężonego układy z zwycięzcą, natenczas jest cnotą samobójstwo narodu, który, mogąc wiele uratować, woli stracić wszystko, gdy nie zdoła pozyskać wszystkiego. Polacy nie odpychają też na szczęście w ogóle myśli poruzumienia się z Rosyą; ale żądają, aby Rosya pierwsza podała rękę. Nam się zdaje, że twierdzący to, sam się zbija. Albowiem, jeśli kto mówi głośno: „jestem gotów do zgody, dam swoją rękę, skoro wyciągniecie waszą“, czyz przez to samo nie robi pierwszego kroku? Wszystko to zarówno, czy rękę trzyma się w kieszeni z głośną obietnicą natychmiastowego wyciągnięcia jej, czy wyciąga się ją z zastrzeżeniem cofnięcia, skoro próżno czekając, znuży się i osłabnie. Gdzie idzie o szczęście milionów, tam formy, choćby były ważne, nie przestaną być rzeczą podrzędną. Kraje polskie, pod panowaniem Rosyi zostające, a o tych jedynie mówimy, polepszenia losu swego nie mogą dziś od nikogo innego spodziewać się. jak od Rosyi: „Bóg wysoko, a Francuz daleko“.

Nie nosim się z walenrodycznemi planami. Wielka społeczność nie może być hypokrytą; każdy naród, ilekroć się odzywa jako naród, jest, musi być, szczerym i otwartym, gdyby masy chciały kłamać, zawsze wydawałaby się myśl ukryta. Wierzymy, iż spór między Rosyą a Polską może ukończyć się z zadowolnieniem stron obu, dla tego zrzekając się walki orężnej, niechcielibyśmy, aby tryumf jednych opłacony był przez walenrodyczny postęp sprowadzony klęską drugich. Udawać chęć zgodzenia się z Rosyą jest to podlić się bezskutecznie, gdy tymczasem szczera chęć zgody, jeżeli powołało do niej sumienne zbadanie swego położenia, jest krokiem czystym i godnym człowieka, bo rozumnym. Jakąkolwiek jest przepaść, rozdzielająca dziś obie narodowości, są przecież sprawy, które obu są wspólne; te sprawy powinny być jak najmocniej i przedewszystkiem popierane przez Polaków, aby stały się w końcu mostem, któryby połączył w jeden pomyślny rezultat wzajemne wymagania. Rosya winna znaleść w Polakach chętnych i czynnych pomocników w obec plemion azyatyckich i narodów pogańskich, szczególnem zaś cieszyć się poparciem naszem, ilekroć szczerze, uczciwie i bezinteresownie broni interesów uciśnionej braci słowiańskiej.

Opozycya systematyczna rzadko prowadzi do rezultatów pomyślnych, dla tego nie tylko w polityce zagranicznej, lecz także krajowej i wewnętrznej dzisiejszy faktyczny rząd rosyjski winien znaleść poparcie czynne i o ile można silne w Polakach, skoro tylko przeesiębierze cośkolwiek dla ogólnego dobra mieszkańców. Zanim wszelako zastanowim się szczegółowo, jakiej trzymać się polityki w obec rządu rosyjskiego, wypowiemy poprzednio kilka uwag nad dwoma żywiołami, z których się tworzy rząd rospjski, t. j. po pierwsze nad władzą i osobą carską, powtóre nad ludami Rosyi i stronnictwami politycznemi, na jakie się dzielą, oraz rozszerzym się, jakie zachowanie się nasze w obec nich uważamy za najstosowniejsze i położeniu teraźniejszemu najodpowiedniejsze.

. . . .

. . . . Wiadomo, że Murawiew odebrał — całkowite pełnomocnictwo, nieledwie bezwarunkowe do uspokojenia Litwy. Twierdzono, że Car listem do Mura-

wiewa dziękczynnym przy zwolnieniu go od służby wziął odpowiedzialność za jego czyny na siebie. Jest to mylne twierdzenie:

. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .

. . . . . cztery mianowicie czyny Cesarza Aleksandra II., t. j. polepszenie losu włościan w cesarstwie podjęte za inicyatywą szlachty litewskiej, nadanie własności włościanom w królestwie, ...

. . . .

. . . . . ulżenie losu żołnierzom rosyjskim, wreszcie uprzejme przyjęcie dorywczej deputacyi polskiej, co przybyła wyrazić ubolewanie z powodu zgonu carewicza. Trzy pierwsze czyny Cesarza Aleksandra, jako dawniejsze, znalazły obszerne i po części odpowiednie ocenienia tak w kraju, jak i za granicą; co do czwartego, jako najświeższego nie ustaliła się jeszcze opinia. A jednak wszystkie wiadomości, jakie się gdziekolwiek rozeszły o przyjęciu onej dorywczej deputacyi, konstatują, że Cesarz był widocznie nią wzruszony, i że obszedł się z nią najuprzejmiej. Słowa, jakie miał wyrzec do tego grona, miały być odmienne i dla Polski korzystniejsze od tekstu podanego w organach urzędowych, a jakiekolwiek one były i jakkolwiek je tłumaczyć będziemy, wyznać nam przyjdzie, że jest w nich niejakie zbliżenie się do narodu polskiego. Z tego, co następnie rosyjskie organa urzędowe i nieurzędowe powiedziały o carskiem przyjęciu Polaków, wnioskujem, że jak dziś rzeczy stoją, łatwiej się Polakom przyszłoby porozumieć z Cesarzem Aleksandrem, niż z stronnictwami nadającemi ton w Rosyi.

Prasa niemiecka, która — rzecz charakterystyczna i uwagi godna — równie okazywała się Polakom nieprzychylną, gdy walczyli z Rosyą, jak teraz, skoro zasłyszała o chęci zbliżenia się dwóch pobratymczych narodów, rozgłosiła po świecie, iż deputacya rzeczona była intrygą polskiej szlachty, która chciała podejść Cesarza, aby odzyskać od niego przywrócenie straconych przywilejów. Prasa niemiecka z małemi wyjątkami cała, ma raz na zawsze ukute formułki, do których każdy fakt naciąga i tak. ilekroć mowa jest o Polsce, pisze o szlachcie i duchowieństwie: szlachta i księża robią rewolucye, szlachta i księża godzą się z Moskalami, szlachta i księża robią to, szlachta i księża owo, jak gdyby oprócz szlachty i księży nikogo w Polsce nie było, coby myślał, mówił, pisał pracował. Owa deputacya petersburgska miała być dziełem szlachty i niektóre dla Rosyi przyjaźniejsze artykuły dzienników polskich, gdzieśmy nawiasem powiedziawszy, ani onego słowa „szlachta“, ani innego, coby stan ten przypominało, nie znaleźli, miały być dziełem szlachty, która dziwna rzecz w zapędzie obrony swych przywilejów żąda między innemi „rozciągnięcia obowiązku służby wojskowej na wszystkich obywateli kraju“, i dziełem duchowieństwa oskarzonego o fanatyzm, które chce wolności sumienia dla wszystkich religij. Prasa jednakże niemiecka wie, czemu robi takie pomysły; chodzi jej o to, aby żaden głos polski nie dotarł niesfałszowany uszu osób kierujących w Rosyi. Wszakże przychylne porozumienia się z Rosyą, głosy, jakie się w skutek przemowy carskiej z niektórych stron podnosiły w kraju, także wśród polskiej publiczności nie zostały należycie ocenione. Winę tego należy przypisać różnym okolicznościom. Naprzód artykuł Dziennika Poznańskiego, który tu szczególnie mamy na myśli, był napisany w formie bardzo niezręcznej i nie obrachowanej na publiczność polską miejscową, powtóre przyszedł on bez przygotowania umysłów, i co gorsza nie pociągnął za sobą wyjaśnień. Pismo to odważywszy się na objawienie myśli nowej, powinno też było mieć tyle odwagi, aby jej bronić; jeżeli się przez ów artykuł skompromitowało w obec swej publiczności, skompromitowało się jeszcze bardziej w obec świata przez następne wyparcie się jego. Zwrot pierwszy uważaliśmy za szczery, i ten nas nie zdziwił, tem więcej, żeśmy wreszcie znaleźli kogoś, który miał odwagę wyjawić podobną naszej opinią: w skoku i zwrocie drugim nie możemy dopatrzeć się szczerości. Jakiemkolwiek jest dzisiaj stanowisko prasy polskiej, nie damy się zwieść z drogi, którą nam wskazuje własne przekonanie, nie pytając o tych, co mniemają dzierżawić monopol patryotyzmu. Bądź co bądź, mamy dziś do czynienia z Carem, który panuje i rządzi absolutnie, wszelkie przeto usiłowania celem pozyskania osoby carskiej i skłonienia jej do ulżenia losu Polakom są uprawnione. Cesarz Aleksander II. jest faktycznym monarchą wielkiej części naszego narodu, a z władzą faktyczną poddani więcej rachować się muszą, niż państwa zagraniczne, którym przecież świat cały za

złe miewać dziś przywykł, gdy dla względów prawowitości odmawiają uznania władzom faktycznie ustalonym.

Absolutną władzę w Rosyi ogranicza dziś jednak po części opinia narodu rosyjskiego. Siła tej opinii okazała się podczas powstania polskiego, gdy rząd w postępowaniu swojem widział się zmuszonym ulegać wskazówkom rosyjskich dzienników, które ujrzały się naraz otoczone wpływem, jakiego nigdy przedtem nie miały. Przeto usiłowaniom, zmierzającym do traktowania z głową państwa i wpłynięcia na jej sąd i uczucie, winno towarzyszyć z naszej strony staranie, aby opinią rosyjską pokierować do zgody z żywiołem, który dzisiaj pragnie ona zniszczyć i wytępić. Stronnictwa rosyjskie dzielą się na postępowe i wsteczne, jak wszystkie na świecie, lubo nie należy spuszczać z pamięci, iż niekoniecznie co jest postępowem w Rosyi, uchodziłoby za takowe gdzieindziej. Do stronnictw postępowych policzym przedewszystkiem partyą Hercenowską, która przed powstaniem miała licznych stronników między młodzieżą w armii i urzędach. Partya ta zmalała znacznie podczas powstania co do liczby, a więcej jeszcze co do wpływu; dziś właściwie jako wybitne stronnictwo istnieje tylko za granicą. Partya ta bodaj jest czemś więcej jak fermentem; dla Polski najprzychylniejsza: przed powstaniem chciała odłączenia Królestwa, decyzyą co do Litwy i Rusi odsuwała na później i nigdy co do tego nie wyraziła się jasno; teraz o uszczupleniu granic ani mówi, ani zapewne myśli, żąda zwołania sejmu przez Cara. Do stronnictw postępowych zaliczam także Katkowców, których głównym organem są Moskowskija Wiedomosti. Katkowcy są przedewszystkiem stronnictwem narodowem, chodzi im o wzrost i rozszerzenie się narodowości rosyjskiej na wszelki sposób. Polacy mają się stać Rosyanami z języka, obyczajów i religii. Religia i język rosyjski mają być jedne, jak szeroko zakreślone są granice państwa. Pod względem społecznym chciałaby partya ta hierarchicznej organizacyi narodu, na wzór istniejącej w Anglii. Oprócz Hercenowców i Katkowców liczę do postępowców wszystkich tych, co niewdając się ani w teorye konstytucyjne, ani zapędzając się w głęboką nienawiść ku nierosyjskim narodowościom, pracą i nauką chcieliby podnieść Rosyą do wysokości i potęgi, jaka się jej przynależy. Stronnictwo to, któremu damy nazwę „ekonomistów“, byłoby liczne, gdyby się zorganizowało i składałoby się po większej części z uczonych, urzędników, co byli dawniej zwolennikami Hercena, oraz z niektórych oficerów. Pod pewnym względem do ekonomistów można by liczyć Milutynowców, którzy jednak opuściwszy ubity przez narody zachodnie trakt, skierowali się na pola socyalistowskie i komunistyczne. Jak sądzą powszechnie, ostatni odłam polityczny składa się przeważnie z Rusinów, którzy nie tyle język, ile polityczny i społeczny ustrój rosyjski, chcieliby zrusinić, przerobić Rosyą, do której należeć muszą, na Ruś. Tak przedstawiałyby się nam mniej więcej stronnictwa rosyjskie postępowe. Do stronnictw wstecznych liczymy Sławofilów. Dla nich Rosya od czasów Piotra jest na złej drodze; z Milutynowcami dzielą mniemanie, iż zdobycze cywilizacyi zachodniej dla narodów słowiańskich, a w szczególności Rosyi szkodliwe; chcieliby powrotu stosunków, nawet ubioru, jakie były powszechne przed Piotrem, a jakie zowią czysto słowiańskiemi. Do stronnictw wstecznych należy dla niektórych względów stronnictwo niemieckie, które nietylko pragnie zachowania w całości władzy absolutnej carów, coby jeszcze bynajmniej nie wykluczało postępu, ale w stosunkach włościańskich broni feodalizmu, a w zarządzie państwa biurokracyi. Stronnictwo niemieckie posiada ogromne wpływy. Stolica państwa leży blisko siedlisk germańskiego plemienia; w armii, administracyi zajmuje najwyższe i najliczniejsze stanowiska; wiernością dla tronu zabezpieczyło sobie wolny rozwój narodowości, w skutek czego u Niemców osiadłych w Rosyi posunęła się dość wysoko oświata; gospodarstwo i handel stosunkowo do innych prowincyj, w krajach nadbaltyckich kwitną już to dla szczęśliwego położenia, już to dla pokoju, jakim się długi czas ich okolice cieszyły, już też dla wpływów w ogólnym rządzie państwa, które im pozwalają popierać skutecznie interesa własne. Żadne dziś stronnictwo rosyjskie nie zezwoliłoby na uszczuplenie granic Rosyi, stronnictwo niemieckie zaś przy sprzyjających okolicznościach może pomyśleć o odstąpieniu Kongresówki po Wisłę... Prusom, a nawet o własnem oderwaniu się i ukonstytuowaniu nowego nadbaltyckiego państwa niemieckiego. W ostatnim celu pracują Niemcy skrzętnie nad zgermanizowaniem Łotyszów i Estońców, pośród których osiedli. Myśl oderwania się nie powstanie u nich jednakże na prawdę dopóty, dopóki będą odnosili tak wielkie jak dotąd korzyści z politycznego związku z Rosyą. Zasada, jaką się kierują Niemcy, zastosowana dla nas przyoblekłaby się w formę następującą: „Skoro myśl oderwania się od Rosyi postać nie może w głowach naszych, należy szukać w istniejącym z nią związku politycznym jak największych możliwych korzyści“. Trzeba więc nam współzawodniczyć z Niemcami w tym celu, z wyjątkiem, iż podczas gdy oni są reprezentantami zachodniego feoda-

lizmu, myśmy powinni być wyobrazicielami zachodniego liberalizmu. Ztąd w obec stronnictw rosyjskich popieranie „ekonomistów“ leży w naszym interesie, który nakazuje nam dokładać wszelkiego starania, aby zwolennicy cywilizacyi zachodniej w pośród Rosyan tworzyli jak najpotężniejsze stronnictwo, które pracowałoby dla oświaty i materyalnego dobrobytu wszystkich zarówno ludów złączonych pod berłem rosyjskiem w całość polityczną o charakterze słowiańskim. Zwolennicy Hercena o ile dążą do rzeczy mogących w danych okolicznościach się zrealizować, co u stronnictw skrajnych nie zawsze się napotyka, niemniej zasługują na to, aby liczyć mogli na naszą pomoc. Milutynowcy, gdzie starają się obalić feodalizm i przywileje. Katkowcy, gdzie występują przeciw germanizacyi, mieć nas powinni po swej stronie; natomiast obie partye spotkają nas przeciw siebie, ilekroć pierwsza z feodalizmem chce zniszczyć własność, druga narzuca nam gwałtem swój język.

Jakżeż mają zachowywać się Polacy w obec Rusinów i Litwinów, dwóch narodowości, które wchodziły dawniej w skład Rpltej, dziś stanowią część ludności państwa rosyjskiego? Przyznajem otwarcie, iż polszczenie się tych plemion jest nam bardzo przyjemne, skoro odbywa się dobrowolnie, sposobem naturalnym, przez samo ciężenie wyższej naszej cywilizacyi. Wszelako nacisk, jakikolwiek z naszej strony uważamy za błąd nader szkodliwy. Nacisk nasz nigdy nie może być tak silnym, aby był rzeczywiście skutecznym; nie osiągając wcale zamierzonego przezeń celu, robimy sobie niepotrzebnie nieprzyjaciół. Prawo boskie i przyrodzone wymaga, aby tak Litwinom, jak Rusinom zostawiona była ta wolność w wyznaniu, języku i obyczaju, jakiej pragniemy dla siebie samych. Na ich polszczenie powinniśmy chętnie ale biernie spoglądać, lecz obowiązkiem naszym jest wspierać ich czynnie, radą i pomocą, skoro starają się o rozwój własnej narodowości. Jeżeli przecież Litwini i Rusini język swój dla wyższych celów żywota uważają za niewystarczający, jeżeli zapragną czerpać w skarbach dojrzalszych literatur i sięgną po wyższe urzędy, niż im gmina ich lub prowincya dostarczyć może, nie dziwmy się natenczas, że obiorą język rosyjski, nie polski, język narodu wśród słowiańskich najpotężniejszego i najliczniejszego, język, którym od Wisły aż do granic Chin rozmówić się można przynajmniej w urzędach cywilnych i wojskowych, w kołach, które trzymają te masy ziem w organicznej całości, nie język narodu, który za cel swego żywota obrał męczeństwo i cierpienie. Każde indywiduum, czy to osoba, czy plemię, wie najlepiej, lub przynajmniej wiedzieć powinno, co dla niego najstosowniejsze i nie bierzmy nawet Rusinom galicyjskim za złe, gdy im narzecze własne nie wystarcza, a do niemieckiego języka czują wstręt naturalny, że z dwojga języków wybierają rosyjski, nie polski. Może nas to boleć, ale jestto skutek naszego położenia, którego nie odsuniemy, narzucając w prasie, bo w rzeczywistości nie możem, nasz język Rusinom. Jeżeli okaże się pożytecznem dla nas mieć Rosyan za przyjaciół, jest nam wreszcie obojętnem, czy ich liczbę zwiększą Rusini, czy inne plemiona; jak z drugiej strony, jeżeli Rosyanie powezmą przekonanie, że i my także jesteśmy ich szczerymi przyjaciółmi, powinno im również być obojętnym, czy więcej, czy mniej osób będzie mówiło po polsku. Powtarzam więc:

że narzucanie naszego języka innoplemieńcom jest dla nas szkodliwe;

żeśmy powinni popierać ich, ilekroć i w czemkolwiek będą oni chcieli rozwijać własną narodowość;

żeśmy winni być zupełnie obojętnymi, skoro zechcą z własnej woli przyjąć język rosyjski, wszelako powinniśmy występować przeciwko gwałtom i nieprawnym środkom, gdyby użyto takowych do moskwicenia plemion nierosyjskich;

że obowiązkiem naszym w obec Słowian, Rosyi i naszej własnej narodowości jest występować przeciw germanizacyi plemion nieniemieckich, mieszkających w Rosyi i przeszkadzać tejże środkami dozwolonemi, choćby nawet plemiona te poddawały się pozornie dobrowolnie wpływowi niemczyzny.

Jest tu miejsce sposobne, aby wypowiedzieć naszą opinią o znaczeniu narodowości w polityce. Kto rozumie tak zwaną politykę narodowościową w ten sposób, że każda odrębna narodowość ma tworzyć osobne państwo, ten w konsekwencyi dójdzie do rozwiązania wszelkich państw. Przez wprowadzenie w życie takiej zasady przyszłoby do tego, iż w wielu okolicach co miasto, co wieś mielibyśmy inne państwo, napotykalibyśmy nawet osady, gdzie co dom, co mieszkanie trzebaby utworzyć osobne państwo. Takim następstwom, gdybyśmy się starali zaradzić głosowaniem i zastosowaniem się do większości, nietylko zadalibyśmy cios samej zasadzie, ale byśmy mieli do walczenia z nowemi trudnościami. Ostatnich czasów odbyło się podobne głosowanie w Sabaudyi i Niceyi, miało się odbyć w Szlezwiku. Co do głosowania w Sabaudyi i Nicei pamiętać trzeba, że krainy te odstąpiono Francyi traktatem i że głosowanie było

formą kończącą sprawę, nie zaś warunkiem kardynalnym i normą w jej uregulowaniu. Włochy odstąpiły kraje te nie na ich żądanie, ale jako wynagrodzenie za pomoc odebraną od cesarza Francuzów. Jakżeby wypadło to głosowanie, gdyby Wiktor Emanuel uczuł się zmuszony razem i równocześnie z Sabaudyą i Niceą odstąpić Piemont? W Szlezwiku wypadek głosowania zależałby jeszcze oczywiściej od poprzednich postanowień, co wydaneby zostały od tego, który ma władzę i moc nad tym krajem. Gdyby głosowano w całej Holzacyi i Szlezwiku nad kwestyą podziału Szlezwiku, inny byłby wypadek, niż gdyby głosowano w samym Szlezwiku, inny, niż gdyby głosowano pasami. Któżby oznaczał szerokość pasów pojedyńczych? ktoby stawiał pytania? ktoby liczył głosy? Znowu ten, który ma chwilową władzę nad krajem, mającym się podzielić wedle narodowości. Któżby rozstrzygnął pytania kardynalne i niezmiernie ważne, czy głosowanie ma być powszechne, czy urządzone wedle ilości płaconych podatków, czy wedle innych norm? Widzimy tedy, iż głosowanie ludności jest w rezultacie nie wiele czem więcej, jak czczą formą, która zależąc od mających władzę, służyłaby także ich widokom. Przyjmujemy wszelako, iż na powszechnym kongresie uznanoby zasadę narodowości w tem rozumieniu, że każda narodowość powinna, przynajmniej gdzie jest w większości, być reprezentowaną osobnem państwem, i zastanówmy się, czy po dokonaniu z wielkim mozołem takiego rozgraniczenia nie znalazłyby się już wcale narodowości pod przewagą obcej? — I owszem, a uwzględnienie praw miejscowości pozostałoby i nadal na łasce silniejszych, czyto liczebnie, czyto moralnie i materyalnie, jak jest w państwach dzisiejszych. Usiłowania germanizacyjne i rusyfikacyjne w Polsce, polegają właśnie na polityce narodowościowej, równie źle przez Rosyą i Prusy rozumianej, jak przez wielką część naszych rodaków. Flottwel i Murawiew dla tego niszczyli narodowość polską, że ich pojęcie państwa było identycznem z pojęciem narodowości. Jedność narodowości jest bezwątpienia równie silną podwaliną dla państwa, jak jedność religii; i jako dawniej starały się rządy zachować lub przeprowadzić jedność religii, tak dziś starają się o jedność języka; lecz ostatnie nie mniejszym jest błędem od pierwszego. Z upływem wieków zmieniają się wyobrażenia religijne, zmieniają się języki, zmieniają granice państw; ale zmiany te nie odpowiadają sobie nawzajem, jedne odbywają się częściej i spieszniej, inne rzadziej i powolniej. Państwa tworzyły się i tworzą podbojem, umowami i związkami monarchów, uniami i rozdziałami ludów z różnych przyczyn, handlowych, prawniczych i tym podobnych. Na zmiany wyobrażeń religijnych wpływa ogólna oświata, stan i rozwój obyczajów; na zmiany językowe działa uprawa literatury, gramatyki, rodzaj zatrudnienia, stan polityczny i wiele innych okoliczności, których szczegółowo wymieniać nie potrzeba. Przypomnimy tylko, że we Francyi narzecze północne usunęło południowe, że język urobiony przez Danta, zapanował nad innemi dyalektami włoskiemi, że uprawa gramatyki różnolita w Południowej Słowiańszczyźnie zdaje się być przyczyną tworzenia się tam różnych dyalektów piśmiennych z jednego języka serbskiego, że na odwrót Czesi nowszemi czasy zdołali języki czeski, morawski i słowacki zbić w jeden czesko-słowiański, że język Lutra wyparł z pisma różne narzecza niemieckie, z wyjątkiem holenderskiego, które przekształciło się w język osobny. Tym przemianom językowym, które pamięta historya, a które wyrabiały się z wolna, nie zawsze odpowiada przemiana władzy, której z rąk nikt dobrowolnie nie wypuszcza, ani monarcha, ani parlament, ani sejm rzeczy pospolitej. Jest więc ułudą, dla ocenienia biegu spraw politycznych szkodliwą, wyobrażać sobie, iż granice państw winny ściśle odpowiadać granicom narodowości, i że trzymając się i broniąc polityki narodowościowej w powyższem mylnem rozumieniu, tworzymy sobie niezbite prawo i pewną drogę do restauracyi dawnego państwa polskiego.

Nie mniej łudzimy się, szukając silnej podstawy dla dążeń naszych dotychczasowych w prawach historycznych, we fakcie, żeśmy tworzyli państwo osobne, w którem narodowość polska była panującą. Jest to okoliczność ważna, i nie bez przyczyny nie zapominamy o niej, ale potrzeba, abyśmy się i co do jej doniosłości nie przeliczyli. Nasze prawa historyczne zwykliśmy odnosić do 1772 roku, do stanu przed pierwszym podziałem kraju. Granice Polski bywały przedtem bardzo różne, i oglądając karty atłasów historycznych przekonamy się, że kraj Polską zwany, różne miewał kształty i różne nawet siedliska. Na to jednakże w powoływaniu się na nasze prawa historyczne, nie bierzemy względu, trzymamy się czasu, w którym nie była jeszcze Rzeczplta przez trzech sąsiadów równocześnie okrojoną, t. j. roku 1772. Tymczasem historya była nietylko przed rokiem 1772, lecz także po r. 1772; kto mówi o prawach, jakie miał w historyi, kto może mówić o prawach, jakie zyskiwał w historyi, ten musi także słuchać o prawach, jakich go pozbawiano w historyi. Od roku 1772 do roku 1865 stało się także wiele rzeczy, zaszło wiele wypadków, których pomijać nie można, powołując się na

historyą. Nie są bez praw umarli, ale mają prawa żywi; nie jest bez znaczenia historya tego, co minęło, ale silniej czuć się daje nam wpływ historyi bieżącej.

Tak prawa narodowości, jak prawa historyczne są ważne momenty, przy usiłowaniach utworzenia i utrzymania państwa, ale najgłówniejszą podstawą w takich dążeniach jest wola i siła. Gdzie są te dwa elementy kardynalne, tam można obejść się bez osobnej narodowości, bez praw historycznych; gdzie ich niema obu razem, tam narodowość i prawa historyczne żadnego państwa nie zbudują.

Nie będziem badali, ażali usiłowania odbudowania państwa polskiego, z działu przypadłego Rosyi, były usprawiedliwione, ażali były dobrze obmyślane i rozsądnie prowadzone. Odpowiedź na powyższe pytania należy do historyi, której studyum polecać trzeba każdemu, kto pragnie przyłożyć czynną rękę do uszczęśliwienia swego narodu; w piśmie niniejszem skromniejsze, a raczej inne postawiliśmy sobie zadanie. Chodzi nam o to, aby bez przesady, bez złudzeń, bez uniesień poetycznych przedstawić narodowi jego dzisiejsze położenie, ocenić krytycznie niektóre przesądy i fałszywe opinie, którym ulega, aby mógł z trzeźwością, zimną krwią i tą pewnością siebie, jaką nadaje umiarkowanie, oraz przezorne obliczenie i zbadanie danych stosunków, przystąpić do naprawy swego losu, który jest opłakany. I tu zważyć nam przedewszystkiem trzeba, czy dziś jest możność i podobieństwo myśleć o odzyskaniu niepodległości siłami własnemi, albo pomocą obcą? Zapewne nie, dziś nie ma podobieństwa. Czy być może w przyszłości? Na to pytanie wcale nie odpowiemy, bo odpowiadać nie warto. Kto z śmiertelnych może odgadywać przyszłość, kto na przypuszczeniach przyszłych możliwości rysować plany i wedle nich stosować teraźniejsze działanie? Zadaniem prawdziwego obywatela i rozsądnego polityka jest, środkami, jakie ma pod ręką, starać się o doprowadzenie narodu do tych pożytecznych celów, które mu są dostępne.

Siłą oręża powstanie przeciwko Rosyi zostało zgniecione, a ziemie, co miały być od niej oderwane, zapewnione jej jeżeli nie na zawsze, bo słowo to w stosunkach ludzkich jest tylko przenośnem, ale na czas długi, na lat w każdym razie kilkanaście, zapewne kilkadziesiąt, więcej niż sto może. Czas ten, którego dziś nikt nie obliczy, mamyż znowu przeboleć, przecierpieć i strawić na przyglądaniu się, jak narodowość nasza traci z każdym dniem grunt i siły? Zamiast szukać tego, co nam przynosi cierpienia bezowocne, weźmy się do pracy, do tej pracy, która jest dozwoloną, do której powołują wszyscy patryoci. O jednem tylko nie zapominajmy, że aby praca nasza nie była bezowocną, trzeba się wyrzec planów rewolucyjnych. Kto będzie zbierał na to, aby syn jego wmięszawszy się do spisków, majątek utracił? Kto będzie łożył na wykształcenie dziecka, aby skończywszy szkoły, w kwiecie wieku poległo w walce powstańczej? Któż się ożeni, co z pamięci nie spuści, że dzieci cierpieć będą całe życie, gdyż nie zrzekną się tego, czego osięgnąć sił im nie starczy? Jakżeż możliwą jakakolwiek praca „organiczna“ gdy sobie, rządom i całemu światu powtarzamy, że stosunki polityczne w kraju naszym nie mają pewności i bezpiecznej podstawy? Przez takie twierdzenia rządom rosyjskim podstawy i pewności nie odejmiem, a siebie pozbawim koniecznego i niezbędnego warunku, bez którego ani wytrwała praca, ani rozumna oszczędność rozwinąć się nie mogą. Jeżeli pracę „organiczną“ podejmować będziem tymczasowo i uważać ją jako przygotowanie do powstania, rządy będą zmuszone przeszkadzać nam w tej pracy; równie jak je sami kusimy do tępienia naszej narodowości, gdy im bezustannie wołamy, że dla tego, iż mamy osobną narodowość, służy nam prawo stanowić osobne państwo. Aby ocalić najświętsze skarby: narodowość i szczęście rodzinne, musimy odstąpić od zamiaru odbudowania niepodległego państwa polskiego, z powodu, że zamiar ten, nietylko jest przyczyną naszych nieszczęść, lecz na domiar tego jest teraz całkiem niewykonalnym: czy zaś będzie wykonalnym w przyszłości, jest w obec pytania, jaką dziś nasza polityka w obec Rosyi być powinna, zupełnie obojętnem.

Jakąż tedy polityką w obec rządu rosyjskiego mają kierować się Polacy, którzy są poddani jego władzy? W zasadzie nie inną mają obrać drogę, jak tę, którą postępują Poznańczanie w obec Prus, Galicyanie w obec Austryi; w szczegółach okażą się potrzebne odmiany, których skutkiem nieodłącznym byćby zdaniem naszem powinno o wiele ściślejsze połączenie się Polaków z Rosyą, niż jest z Austryą i Prusami. W Poznańskiem panuje przekonanie, że oderwanie się od Prus jest niemożliwe, że więc o narodowej niepodległości poddanych Prusom Polaków mowy być nie może. W skutek tego, od czasu, jak to przekonanie powzięto, rzeczywistych spisków tam nie było, natomiast chwycono się wszelkich dróg, aby od rządu faktycznie istniejącego wyjednać wolność pracowania około dobra materyalnego i zachowania narodowości. Przyjęto konstytucyą, lubo ta wyraźnie zastrzega

niepodzielność państwa; zastrzeżenia, które przy tej sposobności zrobiono, nie były niczem więcej, jak czczą formą. I podczas gdy obywatelom, będącym poddanymi rosyjskimi, wyrzucali niektórzy Poznańczanie zbliżenie się do absolutnego cesarza i „proskinezyą“, sami przyjmowali gościnnie następcę konstytucyjnego tronu pruskiego i jego żonę. Już słyszymy na to, co z naszej strony zaprawdę nie ma być wyrzutem, odpowiedź i wyjaśnienie, że car rosyjski kazał wiszać Polaków, a sądy pruskie najwyżej na $2^1/_2$ roku wskazywały Poznańczyków; jednakże nie zapominać prosim, iż sądy pruskie nie karały walczących bezpośrednio przeciw Prusom, rząd rosyjski zaś odsyłał pod sąd tych, co walczyli zbrojnie przeciw niemu samemu. Zawsze zestawiajmy jednę okoliczność z drugą „ceteris paribus“!

Obejrzyjmy postępowanie Galicyan w obec Austryi. Jest ono i było w większosci nie innem, jak obecne postępowanie Poznańczyków w obec Prus. Umieli oni bardziej nawet, niż ostatni stosować się do każdoczasowego rządu. Wiadomo, że posłowie galicyjscy pozostali w rejchsracie, chociaż go opuścili Cześi; wiadomo, że wysłali przed kilku laty bardzo lojalne deputacye do cesarza, chociaż rząd austryacki i dawniej i niedawno, niemając bynajmniej takich powodów co Rosya, nie żałował kar i utrapień dla Polaków. Gdyby Poznańczycy i Galicyanie nie byli trzymali się tej polityki, jużby dużo byli utracili i pozbyli się tego, czem się dotąd cieszą; stan ich byłby się o wiele pogorszył. Narodowość polska nawet i byt materyalny w obu prowincyach byłyby w skutek tej polityki o wiele pomyślniej się rozwinęły, gdyby na obie prowincye szkodliwie nie było oddziaływało odmienne postępowanie Polaków w obec Rosyi.

Kongres wiedeński pozostawił część dawnej Polski, pod nazwą Królestwa Polskiego, w związku dość dwuznacznym przy Rosyi. Ktokolwiek był rzeczywistym twórcą Królestwa kongresowego, pewna, że dwuznaczność ta była umyślną. Królestwo kongresowe mogło się stać zawiązkiem istotnie niepodległego państwa, któreby się powiększyło wedle potrzeby politycznej albo ku zachodowi i północy, albo ku południowi, albo wreszcie ku wschodowi, jak to nawet dość wyraźnie wskazano w jednym z ustępów traktatu; ale też Królestwo ono mogło stać się prowincyą rosyjską, do czego przyszło rzeczywiście z biegiem wypadków. Otóż ta dwuznaczność przeznaczenia, jakie czekało Królestwo Kongresowe, przyczyniła się w ogromnej części do nieustawania w usiłowaniach dojścia do zupełnej niepodległości. Kongresówka czuła się niejako uprawnioną do dążeń seperacyjnych. Gdyby ją było wcielono do państwa rosyjskiego i związek jej z Rosyą zaraz z początku uczyniono ściślejszym, byłaby ona daleko wcześniej ujrzała potrzebę poszukania sposobu, jak pogodzić swoje działanie z sto unkami istniejącemi w Rosyi. Była ona niejako pchnięta do „marzeń“, gdy przeznaczenie jej miało w sobie coś zagadkowego. Bez wątpienia realniejsze połączenie się z Rosyą wielkiej części Polaków zaraz po r. 1815 byłoby niezmiernie wpłynęło korzystnie dla nas na rozwój stosunków rosyjskich. Wtedy mieliśmy jeszcze dużo sił niezużytych w bezowocnych usiłowaniach spiskowych i powstańczych, naród rosyjski stał w rozwoju swoim o wiele niżej niż teraz, i ani lud, ani rząd rosyjski nie czuł natenczas onej nieufności i zawiści ku nam, jaką niestety dziś jest przejęty. Rosya jako państwo, lud rosyjski i polski jako społeczność przez zgodne współdziałanie obu żywiołów, rosyjskiego i polskiego, ogromnie byłyby się wzmogły, a narodowość nasza nie byłaby poniosła żadnego szwanku. Ówcześni statyści w Polsce nie przestawali długi czas doradzać narodowi polskiemu, aby zastosował się do nowego stanu rzeczy i zamiast odmieniać go, starał się zużytkować raczej na swą i krajów połączonych zobopólną korzyść. Ktokolwiek bez uprzedzenia przejrzy mowy, pisma i broszury z tej epoki, myśli w nich innej nie wyczyta.

Tymczasem ogół narodu wolał marzyć o „powiększeniu“ Królestwa, o którem mówił traktat wiedeński, niźli przemyśliwać nad zabezpieczeniem narodowości, która chwilowo wcale nie zdawała się być zagrożoną. Nie brakło też na zewnętrznych wpływach, co marzenia te podniecały, aby u nóg wzrastającej Rosyi mieć ciągle gotowy zawias, na który możnaby przywiesić ciężką kulę, hamującą jej pochód swobodny. Polakom nie podobało się towarzystwo polityczne z „barbarzyńskiemi“ sąsiadami, woleli oglądać się na Zachód, gdzie z Francyą zawiązali braterstwo przy huku dział napoleońskich. O wiele później dopiero zaczęły się pojawić u nas symptoma niechęci ku Zachodowi, w skutek wielokrotnego opuszczenia naszej sprawy przez ludy i rządy zachodnie. Niechęć ta zrodziła nawet i teraz dość często powtarzany okrzyk: „pomścić się na Zachodzie“. Jest to znów jedno z tylu haseł, które brzmią heroicznie i tragicznie, które byłyby może bardzo dramatyczne, szkoda, że nie są wcale polityczne. Czemuż się mścić na Zachodzie? Czy dla tego, że popychał nas do walki, a potem samych zostawiał? Ależ dla czego daliśmy się mu popychać?

Trzeba było mieć pewne gwarancye jego pomocy, a nie spuszczać się na półsłówka i podejrzane zapewnienia. Twierdzimy, że sam interes Francyi, Anglii i Niemiec nakazuje im bronić nas w obec Rosyi. Atoli troszcząc się o interes tych narodów, dbajmy przedewszystkiem o własny. Zkądże przychodzim do tego, aby powiadać Francuzom, Anglikom, Niemcom, jakie są ich interesu? Narody zachodnie będą lepiej od nas znały swoje potrzeby. Natomiast mamy tyle do uczenia się od nich, że mścić się, byłoby nieprzezornie. Owszem, przestańmy zbawiać ludy zachodnie naszem męczeństwem, którego mają serdecznie dosyś, przestańmy zasłaniać je od „najazdu Azyi“, zostawiając im samym troskę o własną obronę, na której dobrze się znają, i do której dużo sił posiadują; ale od porzucenia tych zbawczych posłannictw do pomsty daleko! Mamy tylu nieprzyjaciół, na cóż robić sobie nowych, i to jeszcze nim przyjaźń z Rosyą zawarta? Nie rzucajmy się w odmęt politycznych rozruchów na lada zefirek przyleciały z windsorskiego parku, na lada perfum zawiany z Tuileryów, ale nie wyrzekajmyż także na zdradliwe zaniechanie nas w nieszczęściu, na nieczynność cesarza Napoleona, że nie przebył w kilkaset tysięcy żołnierza Niemiec, aby stanąwszy nad Wisłą odbudować Polskę, o której nie wie, czemby była, jak długoby trwała i czyby z jej przywrócenia przypadły dla Francyi odpowiednie stratom i nakładom korzyści.

Trzymając sią cywilizacyi zachodniej, której nasza własna winna początek i rozwój, nie sądzim, iżby było naszym obowiązkiem i przeznaczeniem bronić rzeczywistych i mniemanych interesów państw zachodnich, ze szkodą własnych. Nie podzielamy przeto i tej opinii, która wstrętną jest wszelkiemu porozumieniu się z Rosyą, choćby ono obiecywało dla naszej narodowości i dobrobytu jak największe korzyści. Jeżeli prawdą jest, że naród polski posiada większe zasoby inteligencyi niż rosyjski, czemu wszakże każdy rok upływający coraz więcej zaprzeczać się zdaje, natenczas nie rozumiem, dla czego sililiśmy się rozerwać związek, który dla strony inteligentnieszej niechybnie więcej obiecywać był winien korzyści, niż dla strony mniej oświeconej. Leży w tem ogromna różnica naszego stosunku do Rosyi, a do Prus i Austryi. Dzisiejsza nasza cywilizacya może już teraz nie przewyższa rosyjskiej, ale jej z pewnością wyrównywa, podczas gdy w związku z Niemcami znajdujemy się w niekorzystniejszem dla nas położeniu. W naukach, w przemyśle, rolnictwie Niemcy stanęły wyżej od nas i przygniotają nas samą ilością nagromadzonego przez nich kapitału; ztąd żywioł polski w Prusiech mianowicie, lubo zażywa więcej osobistej wolności niż w Rosyi, ustępuje miejsca bardzo widocznie i dotykalnie niemieckiemu, gdy pod panowaniem rosyjskiem żywioł rosyjski musi uciekać się do gwałtu, usprawiedliwionego spiskami, powstaniami i nieprzyjaźnem postawianiem się Polaków, aby usuwać ich z zajmowanych stanowisk. Jeden z znamienitych publicystów polskich rozbierając kwestyę, z którym z trzech nieprzyjaźnych nam dziś sąsiadów jeszcze byłoby najkorzystniej zawrzeć przymierze, radzi dla tego raczej Austryą lub Prusy niż Rosyą, że tam panuje prawo choć najprzykrzejsze, tu zaś bezprawie tylko. Co do nas, wolimy cierpieć od bezprawia, niż od prawa; gdyż los pierwszy zamyka w sobie nadzieję polepszenia, drugi zaś jest całkowitem spełnieniem się słów Danta, które umieścił na bramie piekieł. Cóż jest okropniejszego jak być ściganym przez prawo? Wszakże wzgląd ten w praktyce nie ma rzeczywiście wielkiego znaczenia; a takie postawienie kwestyi nasuwa bardzo piękny frazes retoryczny, ale do ocenienia gruntowego naszych interesów i sposobów ich obrony nie wiele się przyczynia. Porównując stanowisko Polaków w Rosyi a rodaków naszych w Austryi i Prusach, niepodobna nie spostrzedz, jakie pole do pracy mamy pod panowaniem carów rosyjskich, a jakie pod rządami niemieckiemi. Gdybyśmy zamiast odkupywania bezowocnego narodów męczeństwem, wzięli sobie za zadanie pomódz pracą i nauką naszą do podźwignienia i rozwoju tylu krain i ludów, jakie się mieszczą w granicach rosyjskich, zadanie to byłoby mniej poetyczne, byłoby ziemskie i wcale nie nadzwyczajne, nie Chrystusowe, ale za to dla ludzkości pożądańsze i w owoc obfitsze, a dla nas samych nietylko nieszkodliwe, nie zabijające, ale pod względem moralnym i materyalnym niezmiernie korzystne. Inżynierowie budujący koleje żelazne i drogi łączące Europę z Azyą, przemysłowcy zaopatrujący wyrobami swemi potrzeby mieszkańców mniej przemyślnych, kupcy wymieniający produkta tylu ludów, nauczyciele szerzący oświatę wśród najbliższych siebie i obcych, prawnicy i statyści pracujący nad ulepszeniem form bytu tylu narodów, stanęliby wyżej w opinii świata, niż młodzieniaszki opuszczające ławy szkolne, aby za bezsilne szamotanie się pójść w stepy orenburgskie jako żołnierz prosty, lub szukać ołowiu w kopalniach sybirskich. Los tych biednych istot wzbudza litość i wywołuje łzę u świata, ale jest to prawie pogorszeniem doli, stać się istotą żałowaną. Porzuciwszy drogę męczeńską, bierną, a wziąwszy się do pracy czynnej, nietylko obronimy naszą narodowość od upadku i rozkładu,

nietylko ocalim szczęście domowe i rodzinne; ale nadto osiągniem w części to, czego zamierzaliśmy dopiąć przez wzniesienie niepodległego państwa polskiego, t. j. władzę i panowanie, które wprawdzie nie będzie zupełnem, o ile nas dotyczy, i po długim czasie nie dojdzie dalej, jak do autonomii pojedyńczych ziem: ale w zamian tego będzie wpływało w stosunku odpowiednim do naszych sił, na losy wielu innych okolic ziemskich. Przyglądając się Polakom w sejmach pruskim i austryackiem, dostrzeżem, jaką oni nieraz ważną rolę odgrywają w ich postanowieniach. Wpływy takie nie są tyle widoczne w państwie niekonstytucyjnem, ale istnieją i tym bardziej na jaw wychodzą, im więcej polityka abstynencyjna ustępuje miejsca polityce działającej w danych podstawach i warunkach. Z tego względu, skoro już raz Królestwo kongresowe stało się **de facto** prowincyą rosyjskiego państwa, nie patrzyliśmy wcale niechętnie na zamiar odjęcia mu tej odrębności, która wykracza za kres pożądanej od nas autonomii ziem pojedyńczych cesarstwa. W tem, jak w wielu innych punktach, różnimy się od naszych współrodaków: powodów taić nie będziem. Już wyżej wykazaliśmy albo przynajmniej staraliśmy się wykazać, jak dwuznaczne stanowisko polityczne Kongresówki wpływało niekorzystnie na sprawę naszej narodowości. Byt polityczny Kongresówki jest zaścieśniony, aby posłużyła jako związek niepodległego państwa; za odrębny, aby wpłynęła na losy Rosyi, a przez to na losy Słowiańszczyzny i świata w myśli polskiej, czyli słowiańsko-zachodniej. Kurlandya pod względem ostatnim lepiej jest postawioną w obec Rosyi, Węgry lepiej w obec Austryi pod względem pierwszym. Odrębność Kongresówki, po ostatniem powstaniu, jest tylko wydaleniem wpływu polskiego z Rosyi, jest zaprzeczeniem narodowości Polakom w Cesarstwie; szansa przemienienia jej na niepodległe państwo upadła, przynajmniej na czas życia teraźniejszego pokolenia, zdaniem naszem zaś zapewne aż do czasu, w którym losy całej Słowiańszczyzny z gruntu się przemienią. To są powody, dla których pragniemy zniesienia granicy internacyonalnej między Cesarstwem a Królestwem. Nie boli nas więcej od innych strat zniesienie urzędowe nazwiska Polski i Polaków z karty Europy: przestano go już od tak dawna używać w języku urzędowym. Natomiast spodziewamy się, iżby znikło fałszywe pojęcie o rozległości siedzib narodowości naszej, przez istnienie owego kongresowego Królestwa Polskiego, zaszczepione w ludach Europy.

Gdybyśmy mieli na chwilę porzucić suchą nić zimnych wywodów i puścić wodze fantazyi, aby wniknęła w przyszłe następstwa polityki, jaką doradzamy Polakom poddanym Rosyi, ujrzelibyśmy w przeciągu lat zmianę nazwy tego państwa, zmianę jego stolicy, zmianę wewnętrznego ustroju, chociażby ono nie odstąpiło bynajmniej od swego celu, lecz tylko dążyło do niego inną drogą.

Do różnic, jakie istnieją między naszem zapatrywaniem się a opinią upowszechnioną wśród rodaków, należy także i to, że nie możemy zrozumieć, dla czego biorą za złe państwu rosyjskiemu przemiany nazwiska. Co jest lepsze, czy narzucanie ludom obcym swego nazwiska, czy też stósowanie ogólnego nazwiska państwa wedle ludów, które je zamieszkują i nadają mu swój charakter? Przez to, że Moskwa pozyskawszy kraje ruskie, przyjęła ich nazwę, dla tego, że są one położeniem swojem niezmiernie ważne, i że nazwa ta obejmuje także samych Moskali czyli Wielkoruś, wielu Rusinów przeszło na jej stronę. Wyobraźmy sobie, jakby to na nas zadziałało, gdyby carowi Aleksandrowi II spodobało się nazwać kraje mu podległe Polską; być bardzo może, iżbyśmy protestowali przeciwko zaborowi naszego nazwiska, które nie zgadzałoby się z językiem urządownym rosyjskiego państwa, ale nie zapominajmyż, iż był czas, kiedy na dworze polskim panował język ruski czyli rusiński. Co do nas, przyznamy się otwarcie, iż gdybyśmy już raz mieli ostatecznie zgodzić się na konieczność uznawania rządu rosyjskiego za własny, wolelibyśmy, aby nazwę Moskwy, Rosyi, zastąpiła nazwa Rusi. Niektórzy Rusini w dawnej Rpltej, wierni Koronie i narodowi polskiemu, pisali się „rodem Rusinami, narodem Polakami“ *(gente Ruthenus, natione Polonus)*; przez nadanie Polakom w Rosyi wolności pracy, sumienia i wychowania mogłoby przyjść do tego, iżby pisali się w przyszłości odwrotnie: *gente Poloni*, *natione Rutheni*, albo chętniej: *gente Poloni*, *natione Slavi*.

Lubimy zapatrywać się na obce narody i porównywać do ich położenia nasze, chociaż nie zawsze trafnie: uważmy tedy, że powiększenie się Piemontu spowodowało zmianę stolicy; tak i w dawnej Polsce po połączeniu Korony z Litwą, przeniosiono stolicę z Krakowa do Warszawy; tak w Rosyi Piotr porzucił Moskwę i zbudował Petersburg, gdy otworzył wrota wpływowi niemieckiemu; tak i teraz, gdyby Polacy uznali i ocenili swe położenie i zadanie, umieli z niego korzystać, samem ciążeniem elementów składających państwo, przysunąćby się musiała stolica carów rosyjskich ku zachodowi, albo południowi.

Fantazye te wszelako, jakeśmy z góry zapowiedzieli; ważniejszym daleko być uznajemy wpływ żywiołu polskiego na ustrój państwa rosyjskiego, który przyłączeniem się dobrowolnem takiej masy ludności, musiałby się wedle charakteru właściwego nowemu czynnemu żywiołowi zmodyfikować. Lubo dotychczas żywioł polski niechętnie, z musu, ze wstrętem i dorywczo brał udział w sprawach ogólnych państwa, przecież wiele reform dobroczynnych w Rosyi, wiele przemian postępowych w rządzie i narodzie zaszło albo z jego inicyatywy, albo za jego czynnem wdaniem się i poparciem; wspomnimy tu tylko polepszenie losu chłopa i żołnierza, albowiem znanem jest powszechnie co do pierwszego wystąpienie szlachty litewskiej, co do drugiego działania Sierakowskiego. Jestto w ogóle w Rosyi pole nadzwyczaj wdzięczne dla pracy na niem podjętej. Zbywa temu krajowi na tylu wygodach żywota, których dorobiła się już ludzkość na zachodzie Brak ten czynił nam panowanie rosyjskie wstrętnem, i dla tego usiłowaliśmy zrzucić je z siebie. Skoro to okazało się dla nas za trudnem, prawie niepodobnem do wykonania zadaniem, usiłujmyż przeinaczyć rząd i urządzenia rosyjskie, abyśmy żyć pod niemi mogli wygodnie i bezpiecznie. Reforma znajdzie stronników w łonie społeczeństwa rosyjskiego, uszczuplenie granic państwa napotkało zaciętych przeciwników w całym prawie narodzie.

Jużto w ogóle gorąca musi być głowa, co wymarzyła sobie, że skoro powiemy Rosyi: „Przyjmujem (bo musim) związek polityczny z wami (dopóki nie będzie można inaczej), ale za to dajcie nam zaraz wolność sumienia, wychowania, zarobkowania, ulżyjcie służbę wojskową, ułatwiając stosunki z zagranicą, ożywcie naszą komunikacyą z bracią polską w Gałicyi i Prusach“, zaraz przymierze będzie zawarte. Byłaby to łatwa polityka i rzecz prosta, a bardzo miła, gdyby się życzenia na zawołanie spełniły. Ale byłyby to też tylko znowu „marzenia“ i nic więcej. O wszystko trzeba się starać, trzeba nad tem pracować; wolności powyższe będzie można zyskiwać zwolna i stopniowo.

Człowiek rozsądny stara się o rzeczy wykonalne i dostępne, z dostępnych i wykonalnych o niezbędne, z niezbędnych najpierw o te, które mu osięgnąć najłatwiej. Tej samej zasady trzyma się rozsądna społeczność, tej samej naród i państwo. Dla tego nie żądajmy tylko i tylko niepodległości, bo to rzecz niewykonalna i niedostępna; starajmy się o wolność sumienia i rozwoju własnej narodowości, oraz o ułatwienie w polepszaniu bytu materyalnego, bo te rzeczy niezbędne; a nadto o wszelki postęp, do którego się przyczynić łatwo. Prawo stanowienia o wydatkach państwa, a mniej jeszcze prawo mieszania się do zarządu zewnętrzną polityką państwa, w ogóle wszelkie prawa polityczne, jako wolność stowarzyszania się w celach politycznych, wolność prasy i inne tak zwane swobody konstytucyjne, nie są niezbędne i bez nich obyć się mogą Polacy poddani Rosyi, gdyż tymczasem o ważniejsze rzeczy starać im się trzeba. Rozumie się, że takich swobód się nie odrzuca ani odmawia; ale jest rzeczą dla nas więcej niż pewną, że w granicach Rosyi należą one jeszcze do ideałów.

Przedewszystkiem teraz pracować powinniśmy wszelkiemi siłami nad uzyskaniem od rządu rosyjskiego ułatwień w zarobkowaniu i polepszaniu bytu materyalnego, z danych zaś już sposobności w tej mierze jak najchciwiej korzystać. Tu należy ukończenie jak najrychlejsze kwestyi włościańskiej, szczególnie odgraniczenie gruntów i zniesienie wszelkich służebności; zabezpieczenie własności, jeżli się da, zniesienie konfiskaty; zniesienie ścieśnień policyjnych w zarobkowaniu jako to: taks, ceny żywności, wewnętrznych paszportów, które dla użytku w granicach państwa całego należałoby zastąpić bezpłatną, albo tanią, roczną legitymacyą; zniesienie rozporządzeń, gdzie takowe pozostały, zabraniających różnym stanom obierać różne zawody; ułatwienie komunikacyi przez budowę kolej, a bardziej jeszcze przez budowę szos nie szerokich ale licznych; wolność stowarzyszenia się w celach handlowych, przemysłowych i rolniczych; założenie instytucyi kredytowych, zniżenie ceł granicznych i ułatwienie przebywania granicy. We wszystkich tych kwestyach znajdziemy bez wątpienia poparcie w społeczności rosyjskiej tym większe, im silniej będą się w niej szerzyć rozsądne pojęcia ekonomiczne, skoro zwłaszcza tego wszystkiego żądać będziemy nie dla siebie samych, lecz dla całej Rosyi. Co rząd w tej mierze zrobi, winno być przez nas chętnie przyjęte, i jeżeli dobre, szczerze aprobowane. Do tego oddziału reform pożądanych policzylibyśmy ekonomiczniejsze urządzenie służby wojskowej: a więc krótszy przeciąg służby czynnej, z podwyższeniem wszelako traktamentu prostego żołnierza; dalej powszechny obowiązek służenia w wojsku, z wyjątkiem tylko fizycznie niezdatnych, gdyż na im więcej osób ciężar ten się rozdzieli, tem mniej będzie uciążliwym; nadto dla osób oświeceńszych i bogatszych służba bardzo krótka z warunkiem utrzymywania się własnym kosztem.

Po trosce o byt materyalny idzie z kolei troska o oświatę. Jakeśmy to już w poprze-

dnim ustępie napomknęli, że nim się postaramy o nową sposobność dźwigania bytu materyalnego, przedewszystkiem należy nam korzystać chciwie z już danych, nie inaczej postępować radzimy z krzewieniem oświaty. Wyzyskanie środków istniejących uprawnia dopiero do szukania nowych. W szukaniu oświaty język obcy jako wykładowy, może być przeszkodą i zawadą, nie powinien wszelako odstraszać zupełnie od nauki. Pod panowaniem rosyjskiem wielu Polaków ma szkoły, w których wykładowym językiem jest polski; reszta, dopóki się nie doczeka uwzględnienia swego prawa, straci mniej, ucząc się za pomocą języka rosyjskiego, niż, nieucząc się wcale. W ogóle pragnęlibyśmy, aby Polacy przywłaszczyli sobie język rosyjski, o ile się da bez szkody własnego: znajomość tego języka ułatwi im bowiem handel i przedsiębiorstwa przemysłowe w okolicach rosyjskich, a nadto otworzy drogę do najwyższych urzędów. Mimo to, trzeba nam przekonać rząd rosyjski, że bez jedności języka silne zkądinąd państwo równie się obejść może, jak bez jedności religii, że oświata prowadząca do obeznania się z rzeczywistemi stosunkami ludzkiemi, odwodząca od marzeń i złudzeń, nie sprzeciwia się celom dobrego rządu, ale do nich zbliża, że więc krzewienia jej między ludem, któremu wszystkie gatunki szkół powinny być otwarte, nie tylko państwu nie szkodzi, ale prowadzi je owszem do postępu i potęgi. Dla tego zakładanie szkół, czy to wyższych, czy elementarnych, powinno być ułatwionem ludziom gorliwym o krajową oświatę, także dozwolony być winien rodzicom wybór szkół, do jakich dzieci swe chcą posyłać; wszelako na wszystkich włożony obowiązek i przymus postarania się dla dzieci o potrzebną im na przyszłość naukę, do której państwo wszelką, o ile możności bezpłatną, winno dać sposobność z uwzględnieniem miejscowych stosunków co do religii, języka i innych tym podobnych okoliczności.

Kwestya językowa, nie tylko w szkołach, ale też w sądach i urzędach, lubo dla nas jak najżywotniejsza, długiego będzie potrzebowała czasu, nim sprawiedliwie rozwiązaną zostanie i co do tego punktu na małe tylko, albo żadne, liczyć należy poparcie wśród ludności rosyjskiej; co do rządu, logika i konsekwencya wymaga, aby uwzględniając potrzeby różnych narodowości w Kongresówce, nauczył się uwzględniać także też same potrzeby w Cesarstwie.

Jeszcze najpierwej spodziewamy się niejakiego językowego równouprawnienia w kościele, sądząc, iż kościół prawosławny zacznie wedle potrzeby w miejsce rosyjskiego używać tu i owdzie innych narzeczy, oraz że innym wyznaniom będzie także wedle potrzeby dozwolonem używanie języka rosyjskiego. Obok sprawy językowej, swoboda religijna i wolność sumienia jest dla nas najważniejszą. Zniesienie ukazu o małżeństwach mieszanych, swoboda w sprawach wewnętrznych różnych wyznań i religii, tolerowanych dziś i nietolerowanych, oddzielenie interesów kościoła greckiego od interesów państwa rosyjskiego, czemu ze strony polskiej odpowiadać winno oddzielenie interesów kościoła rzymskiego od interesów narodowości polskiej, dozwolenie Żydom osiedlania się w całej Rosyi i równouprawnienia ich pod względem obywatelskim z chrześcianami, — wszystko to przyczyniłoby się wielce do zasypania przepaści dzielącej oba narody, utrwaliło i utwierdziło wpływ Rosyi na sprawy świata.

Wyliczone w powyższych ustępach wolności są, a raczej powinny być zdaniem naszem pierwszą, jedyną teraz metą, do której zdążać nam trzeba w reformie rządu rosyjskiego. Nie możemy żądać więcej nad to, co może nam być dane. Z tego powodu nie domagamy się też, lubo z wielkiem zaparciem się siebie, amnestyi ogólnej. Amnestya jest w ogóle aktem łaski panującego, czy króla, czy prezydenta: wolno nam przeto doradzać jej przyjęcie, gdyby bez kruczków i podstępu ją nadano, żądać jej nie możem. Przyznamy się zupełnie otwarcie i szczerze, iż amnestya ogólna ucieszyłaby nas niezmiernie, ale że brak jej bynajmniej by nas nie odstręczył od doradzania przymierza z Rosyą. Więcej nam chodzi o to, aby zaprzestano wreszcie sądowego postępowania względem osób dotąd nie pociągniętych do odpowiedzialności za udział w ostatnich wypadkach, aby rozwiązano wszelkie komisye śledcze, sądy doraźne i wojenne, zniesiono w ogóle stan wojenny i wyjątkowy. Ulżenie zaś losu, jeżeli nie zupełne zniesienie srogiej kary, osobom zesłanym w głąb Rosyi, na Sybir, w sołdaty lub kopalnie, byłoby nam stokroć milsze i więcej pożądane, niż dozwolenie powrotu dobrowolnej emigracyi zachodniej, która cieszy się przynajmniej wolnością osobistą, ma łatwość większą w szukaniu zarobku i nauki, powstała przez opuszczenie zajmowanych w kraju stanowisk. Wszakże wybór w tym względzie i przebieranie jest smutne dla serca naszego, kochamy wszystkich naszych braci i jesteśmy przekonani, że otarta łza, nawet najmniej cierpiącym, byłaby zawsze dla pozostałych ulżeniem okropnego losu.

Takiem jest zapatrywanie się nasze na sprawę polską, jak się dziś przedstawia,

taki chcielibyśmy nadać kierunek polityce narodu Polskiego w obec Rosyi. Spisaliśmy myśli powysze na życzenie przyjaciół, z któremi mieliśmy sposobność pomówić szczerze o naszej doli. Niektórzy ze znajomych naszych, zbyt gorliwi, rozszerzyli wiadomość o piśmie niniejszem pierwej, nim było gotowe, i wywołali tem pozór, jakby nam więcej o rozgłos niż o prawdę chodziło. Puszczamy w świat słowa, pochodzące z przekonania, bez obawy o sądy, jakie o nich powstaną. Jesteśmy przygotowani na zarzuty ambicyi, pochlebstwa, nawet przekupstwa i zdrady; przyjmiemy je z pogodą, gdyż mniemamy, iż źle służy ojczyźnie, kto spekuluje na patryotyzm krzykliwy i marzenia tłumów, kto dla frazesów pięknie brzmiących poświęca przyszłość narodową i szczęście tysięcy rodzin, kto woli poklask niedorostków niż zaspokojenie własnego sumienia. Potępiamy dotychczasowy w polityce naszej system męczeński, ponieważ dzielimy z angielskim statystą przekonanie, że „system, który się opiera na cnotach heroicznych, nigdy dobrym być nie może"; natomiast uważamy za najgodniejsze teraz i najpożyteczniejsze zadanie dla narodu polskiego:

Zaszczepienie przez wytrwałą pracę naukową i przemysłową w ludach, połączonych pod berłem rosyjskiem w całość polityczną, cywilizacyi i postępów Zachodu, na podstawach odpowiednich charakterowi słowiańskiemu.

Niniejszy artykuł wyszedł jeszcze 1865 w Lipskn pod tym samym nadpisem, pod którym zamiesciliśmy go tutaj. Nie mamy go wcale za ewangelią, że jednakże, wedle naszego zdania, szczerze radzi o losach Narodu; że idzie o to, aby Naród jak najróżnostronniej rozpatrzył się w swojej sytuacyi; że artykuł w piśmie naszem dostanie się i za granice państwa austryackiego: przeto nie wahaliśmy się uczynić z niego przedruku. Do bacznego Czytelnika należy rozpatrzyć się dobrze w rozumowaniach autora, co dobre przyjąć, a coby zlem było odrzucić. Już dla nas nie na dobie mówienie pacierza za panią matką.

Naród, dawno - historyczny jak nasz, powinien się poswatać, nawet pobratać z najściślejszą krytyką i na podstawie tejże radzić o sobie.

Naród nasz powinien sobie wyrobić opinią — a nie iść za opinią przewódzców, którzy mu się narzucają ni ztąd — ni z owąd. — Przypisek Red.

PRZEGLĄD

czynności Sejmu galicyjskiego r. 1868.

Sejm zamknięto i delegacya, uzupełniona nowemi wyborami, pojechała do Wiednia, ażeby paktować z Niemcami; lecz Cesarz i Król nasz mimo uroczystych zapowiedzi nieprzyjechał, a hrabia Gołuchowski, Namiestnik Galicyi, podał się do dymisyi i takową otrzymał. Oto jest rezultat główny czynności naszej reprezentacyi, która się niczego nie nauczyla i nic zapomnieć nie mogła.

Już to trzeba większości naszego Sejmu galicyjskiego przyznać, że ma nader słabe wyobrażenie o tem, co nazywamy polityczną roztropnością — a umiejętniej, rozumem stanu.

Kiedy lwowski poseł Smolka strzelił byka, jak to sam przyznał, mówiąc, że wniosek mu się wyrwał, chciano zapobiedz złym skutkom tego wyrwania się i już pod wieczór tego samego dnia puszczono w obieg pogłoskę, że Najjaśniejszy Pan przyjedzie do Lwowa — była to ważna wskazówka dla ludzi myślących; lęcz niestety ani dla komisyi, której powierzono wnioski Smolki i Zyblikiewicza, ani dla większości reprezentacyi krajowej. Zadufana w swoją bezsilność, w brak zdrowego rozsądku, wsiadła — jak Niemcy mówią — na szkapę wysokiej polityki z pominięciem interesów kraju i dopięła dotyle swego, że wstrzymała podróż Najjaśniejszego Pana i pogrążyła kraj jeszcze w większą apatyę, a to wszystko za krwawy grosz, jaki ubogi składać musi rzekomym reprezentantom narodu na dyety.

Nic śmieszniejszego, jak owe zaciekania się dzienników, dlaczego Cesarz do Galicyi nie przyjechał? — bo dość przejrzeć adres i rezolucyą — a mianowicie adres, w którym wypowiedziano bez ogródki

restauracyą Polski orężem Austryi, aby się niezbicie przekonać, że nawet w takim razie, gdyby stosunki między Austryą i Rosyą naprężone były Cesarz Austryi do Galicyi przyjechać nie mógł: bo Austrya wojny, chociażby na tronie hiszpańskim siedzieli Burboni, dzisiaj z Rosyą prowadzić nie może, a to dla tego, bo pomijając miliardy długów, kwestya organizacyi wojskowej dotąd jeszcze nie jest rozwiązaną.

Przecież to powinno było być tak jaśnem dla Sejmu galicyjskiego, że nikt ze zdrowo myślących nawet nie wątpił o tem, iż reprezentanci krajowych interesów pominą wszystko, choćby ze względu polityki, coby tylko podróż Najjaśniejszego Pana zakwestyonować mogło. Stało się niestety inaczej, bo naszym ojcom ojczyzny zdaje się, że Kobylanka to Smoleńsk i że zmuszą Moskwę do odwrotu kilkoma frazesami.

W całym toku rozpraw nad adresem i rezolucyą, w których to obradach koncentruje się omal niecała czynność Sejmu krajowego, jeden tylko Adam hr. Potocki dowiódł przenikliwości politycznej, redukując pretensye sejmowe, będące dzisiaj nie na czasie, na takie minimum, na podstawie którego ministerstwo dzisiejsze odpowiedzialne w obec grudniowej ustawy, z sejmem galicyjskim paktować by mogło.

Lecz darmo, większości zachciało się Polski od morza do morza -- a do tego Polski przywróconej orężem austryackim, którego dobyć z pochwy, jak krakowski mentor utrzymuje, hiszpańska rewolucya nie dozwoliła.

I pomieszanie zmysłów ma swoje granice.

Przebiegając czynności sejmu naszego, których, jak już wyżej powiedziano, punktem kulminacyjnym były obrady nad adresem i rezolucyą, obrady niefortunne — uderzają w nich jeszcze dwa momenta. 1od hojny szafunek łask dla braci wyznania mojżeszowego obok uchwał nacechowanych niesprawiedliwością i niesłusznością względem Rusinów, a 2re opozycya przeciw najzbawienniejszym projektom wniesionym przez sam c. k. Rząd.

Zdaniem naszych reprezentantów niewolno na ruskiej ziemi Rusinom uczyć się po rusku; lecz stary zakon ma prawo burmistrzować po miastach, bo któryś tam z posłów wymyślił, że przy pomocy Izraela odbudujemy Polskę, choćby Rusini byli temu przeciwni. Niech żyje rozum stanu Reprezentacyi interesów galicyjskich.

Że zaś rozum tej reprezentacyi opierał się zbawiennym rządowym projektom do ustaw, dość wskazać na rozprawy nad projektem do ustaw, o wolnem dzieleniu i skupianiu gruntów, w toku których taki liberał jak p. Skrzyński zakłada doktrynerskie veto bez najmniejsjej podstawy. Dzięki wymownym a pouczającym argumentom pp. Kosińskiego i Gniewosza, świadomych stosunków krajowych i obeznanych z ekonomią polityczną, że większość zamieniła projekt rządowy w uchwałę sejmową. Ta jedna uchwała, ale tylko ta jedna może choć w części wynagrodzić straty, jakie kraj poniósł z winy swej reprezentacyi przez zaniechanie podróży Najjaśniejszego Pana do Galicyi.

Uchwała sejmowa, co do nadzoru szkół ludowych, zapewniająca odrębność edukacyi publicznej w kraju, wątpiemy, aby otrzymała sankcyę najwyższą: bo jak z najnowszych rozporządzeń ministra spraw zewnętrznych widoczna, rządzący centralizm zmierza do zatarcia wszelkich odrębności w Przedlitawii. Szkoda, że większość polska Sejmu nie umiała sprzymierzyć się z Rusinami, aby w tej walce, jaka kraj czeka, nie stała sama jedna.

Tę kruciuchną ocenę czynności sejmowych kończymy uznaniem, że kwestę propinacyi odroczono, bo też tę kwestyę, z korzyścią dla kraju tylko czas rozstrzygnąć może.

BIBLIOTHECA UNIV. IAGELL. CRACOVIENSIS

Sprostowanie pomyłek.

Strona 91 łam 2gi, wiersz 1szy z góry po językowej powinna być kropka; wiersz 6ty po słowie *ruskiemu* kropki niepotrzeba, a w następnem słowie początkowa litera powinna być mala; w wierszu 14tym po *ażeby* nie *z* ale *do* powinno stać; w wierszu 16tym po *językowe* „do" niepotrzebne.

Wydawca i odpowiedziąlny redaktor *K. J. Turowski.* — Z drukarni Instytutu Stauropig. 1868.

„SŁOWIANINA" można prenumerować w skutek otrzymanego debitu na wszystkich pocztach Imperyum Rosyjskiego pod adresem: Administracya „Słowianina" we Lwowie — także w Warszawie w księgarni P. Okońskiego przy ulicy miodowej gdzie bez prenumeraty pojedynczy Nr. kosztuje 30 kopijek. Prenumerata roczna w Rosyi i w Królestwie polskiem wynosi 6 rubli srebr., kwartalnie 1 rubla i 50 kopijek.

„Słowianin" jest jedynem pismem zagranicznem polskiem, które otrzymało debit w całem Imperyum rosyjskiem; dla ułatwienia odbytu austryackim przemysłowcom i kupcom, zamierzyliśmy z przyszłym Nrem wydawać osobny dodatek do „Słowianina", poświęcony wyłącznie INSERATOM.